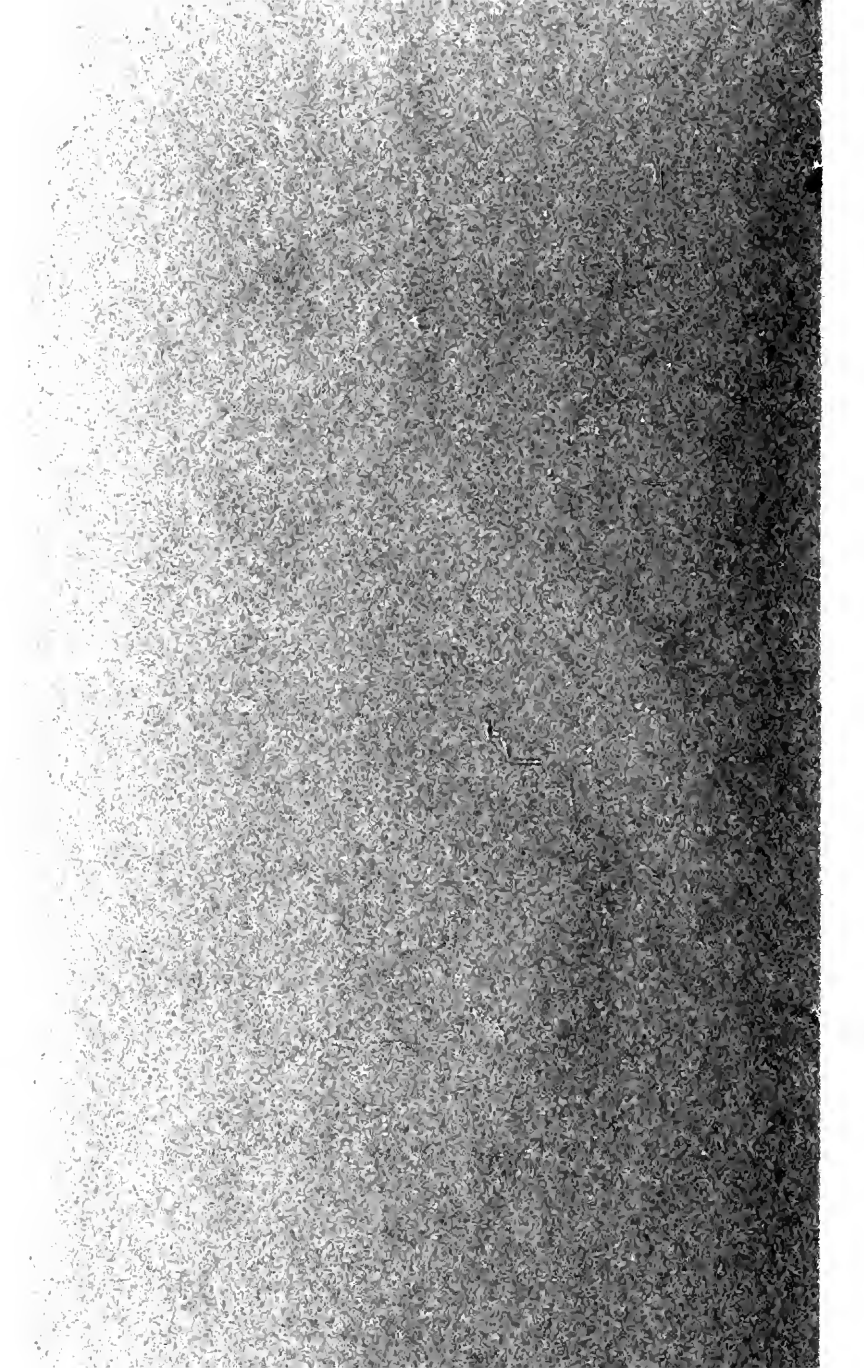




3 1761 05677048 0

History of the

PG
7157
R4H5
1891



WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH. 13

HISTORIA PRAWDZIWA
KTÓRA SIĘ STAŁA W LANDZIE
MIEŚCIE NIEMIECKIEM.
1568.

WYDAŁ

Dr. Zygmunt Celichowski.



W KRAKOWIE.

W Drukarni C. K. Uniwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

1891.

»Biblijoteka pisarzy polskich wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie« obejmuje przedruki rzadkich utworów literatury, w językach polskim lub łacińskim pisanych, przedewszystkiem XVI wieku i przeważnie takich, które nie były wydane w Biblijotece Polskiej Turowskiego, oraz dawne zabytki polskiej literatury dochowane w rękopisach.

Wychodzi w zeszytach niniejszego formatu zawierających jeden tylko utwór bez względu na jego obszerność, lub kilka utworów, ale bądźto tego samego autora, bądźto odnoszących się do tego samego przedmiotu.

Wydawnictwem kieruje osobny komitet złożony z pięciu członków komisji literackiej Akademii Umiejętności pod przewodnictwem przewodniczącego tejże komisji. Wydawnictwo prowadzi sekretarz komitetu, do którego należy nadsyłać wszelkie książki, rękopisy, listy itd.

Stanisław Tarnowski
przewodniczący komitetu.

Józef Korzeniowski
sekretarz komitetu.
Kraków, 13. Smoleńsk.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

•• —————

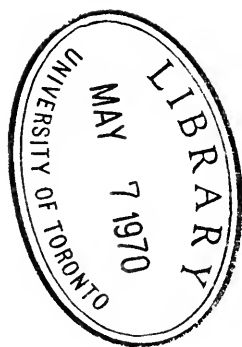
HISTORYA PRAWDZIWA
KTÓRA SIĘ STAŁA W LANDZIE
MIEŚCIE NIEMIECKIEM.
1568.

WYDAŁ

Dr. Zygmunt Celichowski.



W KRAKOWIE.
W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.
1891.



PG

7157

R4H5

1891

W S T Ę P.

Historyja o niewdzięcznych córkach, którym ojciec za życia całe przekazał mienie, od których następnie złego doznał obejścia a które podstępem — udając, iż więcej jeszcze posiada majątku — skłonił wreszcie do tego, iż czułą otoczyły go opieką, jest bardzo starą i we wszystkich niemal spotyka się piśmiennictwach. Nasza »Historyja prawdziwa, która się stała w Landzie, mieście niemieckiem« nie jest więc oryginalnym pomysłem polskiego poety, lecz albo tłumaczeniem albo — co pewniejsza — dowolną przeróbką obcego utworu.

Na pytanie, z jakiego piśmiennictwa zaczerpnął nasz autor treści do swego poematu, zdawałaby się najprostsza odpowiedź, że z niemieckiego, skoro owa historyja miała się stać w »Landzie, mieście niemieckiem«. Sądzę jednakże, iż rzecz się ma inaczej.

Temat powyższy spotyka się w literaturze niemieckiej w licznych opracowaniach, z których najbardziej znanem i rozpowszechnionem jest to, które się znajduje w Jana Paulego »Schimpf und Ernst«. Dzieło to, zawierające 693 opowiadań, wyszło pierwszy raz z druku w r. 1522 a do r. 1568 t. j. do roku wyjścia naszej Historyi — było kilkanaście razy przedrukowane. Że jednakże tekst Paulego nie służył naszemu autorowi za źródło, okazuje się ztąd, że w dziele »Schimpf und Ernst« (wydanie Oesterleya z r. 1866, nr. 435) powieść ta zawiera tylko 30 wierszy, że tam nie dwie, jak

w Historii, lecz trzy występują córki, że wreszcie opowieść Paulego toczy się w Anglii, jak się to okazuje z następującego ustępu: »Vnd da er sterben solt vnd meinten es wer kein blybens me da, da giengen sie vber den trog, da lag sant und stein darin, vnd ein Kolben, daran stund geschrifben also in engelischer sprach«.

Innem niemieckiem opracowaniu, zbliżonem w pewnym punkcie do naszej Historii, jest powieść Jana Sachsa pod tytułem: »Der Kolben im Kasten«. Zaczyna się ona od słów:

In dem Königreich Engellant
In der Hauptstadt Lunda genant
Da sas ein alter reicher Mann,
Der het drei Töchter wolgetan,
Den er allen drei Maenner gab,
Verheirat sie mit reicher Hab.

Ta stolica Anglii Lunda¹ przypomina Land naszego autora, ale i tutaj trzy są córki a rzecz dzieje się w Anglii, jak u Paulego. Nie mogę się przeto skłonić do przypuszczenia, że autor nasz zaczerpnął treści do swego poematu ze Sachsa, — sądzą owszem, że jak Pauli w »Schimpf und Ernst«, jak Sachs w swym »Kolben im Kasten«, jak wreszcie i inni niemieccy pisarze (n. p. Luther w Tischreden), tak i nasz autor czerpał z jakiegoś wspólnego, niezawodnie łacińskiego źródła.

Nie udało mi się niestety odnaleźć łacińskiego tekstu, któryby bardziej był zbliżony do naszej Historii. Dla mojej hipotezy, którą w dalszym ciągu postawię, wystarczy jednakże wykazanie, iż przed r. 1568, t. j. przed rokiem wydania Historii, wyszły z druku łacińskie zbiory, zawierające także ową powieść.

¹ Oczywiście Londyn. Miasta Land w Niemczech niema.

Oesterley we wspomnianem wyżej wydaniu Paulogo *Schimpf und Ernst* przytacza kilkanaście dzieł, które zawierają opowieść o niewdzięcznych córkach. Ze spisu tego wymienię te, które wyszły w łacińskim języku przed r. 1568 — a może kto szczęśliwszy odemnie zdoła odszukać tekst zbliżony do naszej Historii bardziej od tych, które mnie są znane:

Scala celi, fratris Ioannis Iunioris, 1480. Ulmae.

Speculum exemplorum, 1481. Daventriae.

Herolt Ioh.: Sermones discipuli de tempore et de sanctis et Promptuarium exemplorum. 1486. Nurembergae.

Ioh. de Bromyard, Summa praedicantium. s. l. et a.

Jakkolwiek nie udało mi się odszukać źródła, z którego nasz autor czerpał, sędzę, iż wykazana jest możliwość, że tem źródłem było jakie dzieło łacińskie.

Szczegół ten nabiera pewnego znaczenia w obec hipotezy, którą ośmielam się niniejszem postawić, iż, autorem naszej Historii jest Mikołaj Rej.

Gdyby bowiem wykazać się miało, że Historia może być jedynie tłumaczeniem lub przeróbką niemieckiego oryginału, to nie śmiałbym stanowczo bronić owej hipotezy, bo z tego, co wiemy o wykształceniu Reja, niepodobna przypuścić, że znał język niemiecki. Jak wiadomo, Rej nie wyjeżdżał za granicę Polski, a język niemiecki nie był wówczas w Polsce tak znany i uprawiany, iżby Rej czuł potrzebę wyuczenia się tego języka. Rejowi wystarczała łacina a wiemy, że i tę dopiero w późniejszych przyswoił sobie latach.

Zanim przystąpię do uzasadnienia hipotezy o autorstwie Reja, winienem nadmienić, że z dawniejszych autorów pisali o Historii: Juszyński w Dykcyonarze poetów polskich, w t. II, str. 422—423 i Lelewel w Księgach bibliograficznych, w t. II str. 199 — 201,

żaden z nich jednakże nie starał się odszukać nazwiska autora. Dopiero p. Estreicher w pierwszym wydaniu Bibliografii XV—XVI stolecia z r. 1875 w części alfabetycznej robi przy Reju odsyłacz do »Historyi« i przytacza tamże:

»Historya prawdziwa, która się stała w Landzye mieście niemieckim z jednym kupcem (przez M. Reja?) (wierszem). Kraków, Wierzb., 1568, 4. O. Św.«

Nie wiadomo mi, czy umieszczone w nawiasie przypuszczenie zrobił czcigodny autor Bibliografii na podstawie autopsyi, czy zaczerpnął je z jakiego drukowanego źródła, lub też powtórzył udzieloną mu przez którego z bibliotekarzy wskazówkę. Ani jednakże egzemplarz biblioteki Ossolińskich, ani Kórnicki, o którego istnieniu zresztą p. Estreicher, jak się zdaje, nie wiedział, nie zawierają żadnej zewnętrznej wskazówki, z którejby wzmiankę o autorstwie Reja zaczerpnąć było można. Na zapytanie zaś u Zarządu biblioteki Świdzińskich (ordyn. Krasieńskich) odebrałem odpowiedź, że biblioteka ta Historyi nie posiada. Ponieważ p. Estreicher przytacza w tytule Historyi słowa: z j e d n y m k u p c e m, których ani egzemplarz biblioteki Ossolińskich ani Kórnicki nie ma, możnaby się domyslać, że słowa owe zawierał ów przepadły egzemplarz biblioteki Świdzińskich. Byłoby to więc odmienne wydanie Historyi; sprzeciwia się jednakże takiemu przypuszczeniu tytuł przywiedziony dosłownie przez Lelewela, który opisuje właśnie egzemplarz biblioteki Świdzińskich a słów onych w tytule nie przytacza.

Jedynie więc możliwem byłoby jeszcze przypuszczenie, że egzemplarz biblioteki Świdzińskich zawierał rękopiśmienną notatkę: z j e d n y m k u p c e m albo może nawet wzmiankę o autorstwie Reja.

Więcej prawdopodobieństwa ma jednakże domysł, że słowa z jednym kupcem dostały się do tytułu *Historyi* w »Bibliografii« jako skutek hipotezy o autorstwie Reja. Trzycieski wymieniając w żywocie Reja liczne dzieła jego, mówi: »pisał też pod figurą Kupca nadobną sprawę człowieka krześcijańskiego«; — uważając *Historyę* za utwór Reja, domyslał się może autor hipotezy, iż to jest właśnie owa wspomniana przez Trzycieskiego nadobna sprawa człowieka krześcijańskiego pod figurą kupca — i tą drogą mogły się być dostać słowa z jednym kupcem do tytułu *Historyi*. Byłaby to jednakże droga błędna — bo w całej *Historyi* nie masz mowy o kupcu a przytoczona przez Trzycieskiego nadobna sprawa pod figurą kupca była niezawodnie innym, nieodszukanym dotychczas utworem Reja.

Nie przywiązywał też snąć p. Estreicher większego znaczenia do owej hipotezy, bo w drugim, zupełnem wydaniu *Bibliografii* przy »*Historyi*, która się stała w *Landzie*«, nie powtórzył domysłu o autorstwie Reja.

Przystępując teraz do uzasadnienia mojej hipotezy, przytoczę najprzód przemawiające przeciw niej wątpliwości, które będę się starał obalić.

A najprzód mogłyby zachwiać moje przypuszczenie słowa Trzycieskiego, który wyliczając dzieła Reja, powiada: »A na ostatek już we wszystko się ochylnawszy, pisał księgi żywota człowieka poćciwego«. Wedle tych słów po »księgach żywota człowieka poćciwego«, czyli po *Zwierciedle*, Rej niczego już nie pisał, a że *Historya* nie znajduje się między wymienionymi przez Trzycieskiego pismami, możnaby stąd wyciągnąć wniosek, że nie jest ona utworem Reja. Ale najprzód ten sam Trzycieski powiada: »i wiele inych rzeczy pisał, co ich poginęło« a powtórne wyrażenia tego »na osta-

tek« nie trzeba brać dosłownie. Łatwo to sobie wytłomaczyć, że o dziele tak ważnem, jak *Zwierciadło*, które stanowiło główną pracę Reja i było niejako streszczeniem i zbiorem doświadczenia całego jego żywota, o dziele, w którem autor umieścił »Żegnanie z światem« mógł być bijograf jego powiedzieć, iż pisał je »na ostattek już we wszystko się ochynawszy«. Nie wynika stąd jednakże, żeby po napisaniu *Zwierciadła* nie był miał Rej pisać jeszcze mniejszych rzeczy. Domysł mój dalszy jest nawet taki, że *Historię* napisał Rej po ukończeniu *Zwierciadła*, i że wyszła z druku już po skreśleniu żywota Reja przez Trzycieskiego, wskutek czego tenże, wyliczając utwory Reja, *Historii* nie wymienił. Rękopis *Historii* złożony był niezawodnie u Wierzbięty, drukarza a może i nakładcy dzieł Rejowych, a jak się domyślam, ukazał się w druku dopiero po śmierci autora. Tem sobie tłumaczę brak w *Historii* dedykacyi, których nie zaniedbywał Rej w innych swych pismach, wychodzących jeszcze za życia jego.

Drugą wątpliwość mogłyby stanowić słowa w wierszu 361 *Historii*: »Jeszcze tego w Krakowie świeża pamięć mamy« — z których możnaby wnioskować, że autor był krakowianinem. Pamiętając atoli na słowa Trzycieskiego: »a wszakoż tu do krakowskiej ziemi barzo go zawždy przyrodzenie ciągnęło, dla dworu, bo bez tego być nie mógł« — łatwo sobie wytłomaczyć, że Rej mówiąc o Krakowie, użył wyrażenia: »w Krakowie — mamy«.

Pewną wreszcie wątpliwość możnaby mieć z powodu umieszczonego po przedmowie do czytelnika herbu *Wieniawy*, którą trudno z Rejem samym powiązać. Jeżeli trafnym jest przytoczony wyżej domysł, że *Historia* wyszła z druku już po śmierci autora i że dla tego wyszła bez dedykacyi, to może będzie też trafnym do-

myśl, że owa Wieniawa — naznaczona w rękopisie i dla tego przez drukarza wytłoczona — odnosiła się do dedykacyi, której autor nie zdażył już drukarzowi dostarczyć. Nie umiał też sobie wytłomaczyć tej Wieniawy Lelewel, który mówi: »żubra głowa Wieniawitów, czyli tłumacza ma oznaczać, czy tego, któremu milczkiem to dzieło destynowane, wyrozumieć nieumiałem«. Z rodzin pieczętujących się Wieniawą, z którymi Rej mógł być mieć stosunki, umiałbym tylko wskazać Leszczyńskich albo Mężyka, który ze wszystkich rodzin opisanych w Zwierzyńcu jedynym jest Wieniawitą.

Jakkolwiek tedy nie umiem wytłomaczyć, skąd się tu wzięła Wieniawa i do kogo się odnosi, to nie przeszkadza ona jednakże przypuszczeniu, że Historya jest utworem Reja.

Załatwiwszy się w ten sposób z wątpliwościami, przystępuję do dowodów przemawiających za autorstwem Reja.

Jako pośrednie, drugorzędne argumenta — przytoczę dwa szczegóły: najprzód, iż Historya drukowana jest u Wierzbięty, z którego drukarni, wyjawszy Żywot Józefa, wyszły wszystkie inne utwory Reja, — a powtóre, że poemat nie ma nazwiska autora, co nie było w zwyczaju u innych współczesnych pisarzy, a co właśnie wybitnie utwory Reja cechuje — wedle świadectwa Trzycieskiego: »a wszakoż na żadnym piśmie swym ani się podpisać ani swego imienia wspomnieć nie chciał«.

Ale jest pewna cecha, właściwa Rejowi, która i bez wymienienia nazwiska pozwala się domyslać autora: są to owe charakterystyczne podpisy i apostrofy umieszczone pod wstępami, pod dedykacyjami i w zakończeniach. Wymienię tu z nich niektóre.

W Żywocie Józefa — pod argumentem: Przyjmi za dobre; pod spisem osób: Ostatka się cztąc domysłaj.

W Zwierzyńcu — na tytule: Napowinniejszy przyjaciel prawda; pod dedykacją: Prawie życziwy przyjaciel, którego dobrze znasz.

W Apokalypsie — pod dedykacją: Twój życziwy towarzysz, którego dobrze znasz; pod »krótką przemową ku dobrym towarzyszom«: Strzeży sie.

We Wizerunku — pod przemową: »do tego, co czedł ty książki«: A zatym miej się dobrze, możeszli.

W Zwierciedle — pod wierszami »na Łodzia herb«: Przewieś, przewieś; na końcu pierwszych ksiąg: Pihet pihet poganiaj; pod przedmową do ksiąg wtórych: Mądrze gol; pod przedmową do ksiąg trzecich: Poganiaj, póki ches; na końcu ksiąg trzecich: A paś na swem, boć tam i z ugoru zajmą; pod »Żegnaniem z światem«: Nie śmiech to baranie.

Takie charakterystyczne podpisy znajdujemy także w Historyi — i tak pod przedmową: Czyńże, co raczysz, a na końcu: Wolnoć a masz czas!

Ważny dalej argument za autorstwem Reja znajduje w wierszach końcowych 1413—1422, w których się autor zwraca do czytelnika i krytyków:

»A wszakoż ja z czemem też mógł na targ wyjechać,
Choć lekki towar, przedsiem nie chciał go zaniechać,
Bojąc się, by mi długo leżąc nie zapleśniał,
A ktemu rozum prosty, aby wždy nie wieśniał.
Acz po onych robotach świętych a zacniejszych
Przystaloby sie bawić już o rzeczach więtszych.
Ale kiedy nie stawa hawtarzowi złota,

I jedwabiem nie wadzi, byle szła robota.

Lecz jesliby i tego nam nie dostawało,

Więc lnem partać, aby się wędzy nie próżnowało«.

Widzimy ze słów powyższych, że Historya nie jest utworem jakiegoś nieznanego, młodego lub początkującego autora, lecz pracą pisarza, który się dawniej już parał »robotami świętymi a zacniejszemi, a w przerwie między »rzeczami większemi«, »aby się wędzy nie próżnowało« — »wyjeżdża na targ z tym lżejszym towarem«, skąd nawet uczeni »niemałe pociechy i nauki mają«,

»zwłaszcza gdy się zabawia pilniejszym czytaniem

»nad zacnemi sprawami i nad ich pisanie«.

Do którego zaś pisarza z owego czasu dadzą się bardziej odnieść powyższe słowa, aniżeli do Mikołaja Reja, który się przedtem bawił rzeczami świętymi (Psałterz, Postylla, Apocalypsis), a świeżo wykończył swoją najzacniejszą robotę — Zwierciadło, czyli księgi żywota człowieka pocziwego, który — gdy mu »nie stawało złota, jedwabiem a nawet i lnem partał« (»pisał też dla dobra towarzyszków dialogi rozliczne, Kostereę z pijanicą, Warwasa z Dikaszem, Lwa z kotem, Gęś z kurem, Wojta z panem i plebanem«).

»gdyż i w baśniach niemało rzeczy najdujemy,

któremi pod czas sobie rozum nasz ostrzemy«.

Za autorstwem Reja przemawia wreszcie język Historyi i styl i cały tok opowieści. Z charakterystycznych a niezwykłych wyrażen prawie wszystkie napotykają się i w innych pismach Reja, na co w słowniczku umieszczonym na końcu przedruku zwracam także uwagę. To, co Wiszniewski zbyt surowo o Reju powiada, że »i treścią i stylem jest zawsze i wszędzie prozaiczny, rozwlekły i powtarzający się aż do znudzenia« i że »kołuje ciągle około jednej myśli« — a co prof. Zawiliński

w wydaniu Żywota Józefa charakteryzuje jako styl Reja, t. j. »szerokie omawianie«, to się i do stylu Historyi da zastosować, jakkolwiek i tutaj przebija plastyczne obrazowanie i trafiają się udatne podobieństwa, w których wedle Maciejowskiego — Rej sobie tak podoba. Wybitną również właściwością Reja jest moralizowanie, czem się i Historya w wysokim stopniu odznacza, — jako też — zaznaczone już przez prof. Nehringa lekceważenie mądrości książkowej, a powoływanie się na »prosty rozum«.

»Bo gdyby ustawicznie nad teologiją
Mieli siedzieć abo też nad filozofiją,
Snadźby im pod czas mogła taka pilność szkodzić,
By sie inemi pismy nie mieli ochłodzić«.

Zebrawszy to wszystko, com wyżej powiedział, sądzę, że, jeżeli nie udowodniłem stanowczo autorstwa Reja, to przynajmniej wykazałem wielkie jego prawdopodobieństwo.



Nadmieniłem już wyżej, że dzisiaj dwa są tylko znane egzemplarze Historyi, — z których jeden znajduje się w biblijotece Ossolińskich, drugi w biblijotece Kórnickiej. Niniejszy przedruk dokonany został z egzemplarza Kórnickiego.

Książeczka drukowana jest in 4^o, bez paginacyi, z sygnaturami A—F, z których A—E zawierają po 4, sygnatura F 6 kartek, razem kartek 26. Kończy się druk na pierwszej stronie 26-ej kartki. Wierszy jest ogółem 1472. Lelewel przywiódł mylnie ilość wierszy i to: 742, — liczył snąc dwuwiersze, któremi Historya jest drukowana. Druk książki jest gocki. Po nad teks-

tem całej Historji znajduje się napis — po lewej stronie: Historia bårzo piękna — po prawej kårżdemu potrzebna y pożyteczna.

Karta tytułowa podana na str. XV ozdobiona jest w oryginale drzeworytem. Herb Wieniawa umieszczony po przedmowie do czytelnika jest w oryginalnem wydaniu otoczony pierścieniem okrągłym.

Na zakończenie niechaj mi będzie wolno wyrazić podziękowanie p. prof. Brücknerowi i p. Bruchnalskiemu za łaskawą pomoc w poszukiwaniu źródeł Historji.

Kórnik, w grudniu 1890.

Dr. Zygmunt Celichowski.



HISTORIA PRAWDZIWA

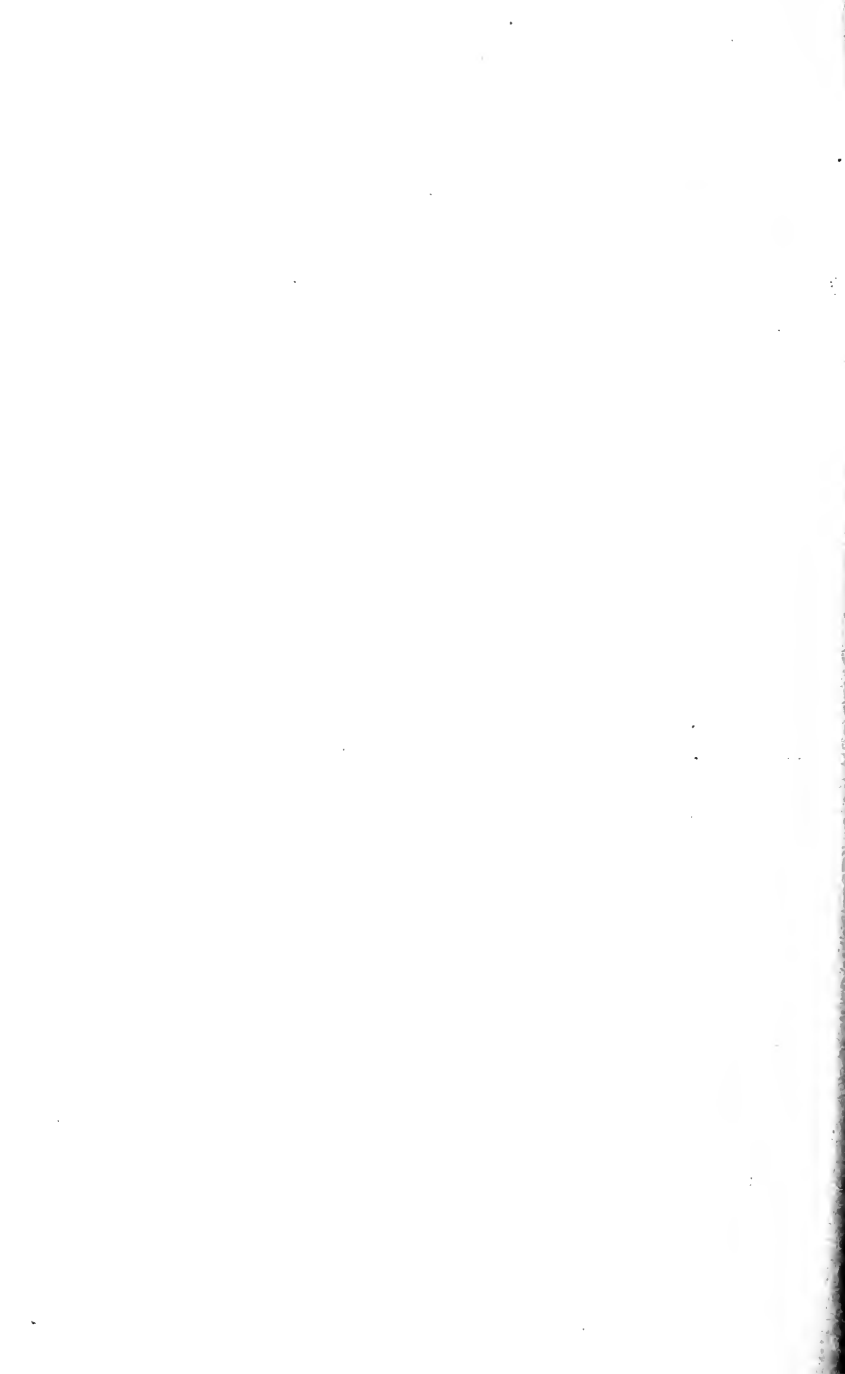
KTORA SIE STAŁA W LANDZYE MIEYSCIE
NIEMIECKIM / Z OSOBNEMI NAUKAMI / POLSKIM IĘ-
ZYKIEM WYPRAWIONA / ROKU PANSKIEGO

1568.

Drzeworyt w obwódce 108 mm. szerokości a 88 mm. wysokości przed-
stawia starca na łożu z kotarą, przed nim stół z rozwartą książką,
klepsydrą i wazonem z kwiatami; w około córki, zięciowie i służba
znoszą ptastwo, ryby, zająca i owoce; po lewej stronie w głębi pokoju
drugie łóżko z pościelą, po prawej kominek z płonącym ogniem.

W V. KSIĘGACH MOIŻE: W V KAP.

CZĆI OYCA TWEGO Y MATKĘ TWOJĘ CHCESZLI ABYŚ DŁUGO
ŻYŁ NA ZIEMI KTÓRĄ PAN BOG TWOY DA TOBIE.



DO TEGO, CO TY KSIĄŻKI CZYTAĆ BĘDZIE.

- Tu, mój bracie, coć za sprawę podawam przed oczy,
Gdy będziesz czedł, wyrozumiesz, co sie też w niej toczy.
Choć są rzeczy mniej poważne i zdadzą sie rowne,
I może je tak każdy krzcić, że są niegruntowne,
5 Wszakóż ty, które na jaśnia pisma idą wszystkie,
Przedsię, kto je czyta, ma z nich nie małe pożytki.
I tuć oto przy tej sprawie, choć sie w mieście działa,
Acz niepewna historia to sie będzie zdała,
Gdyż własnych imion osób tych nie przypominamy,
10 Których sprawy tu na piśmie ludziom podawamy,
Wszakóż iż sie w Landzie, mieście niemieckiem, to stało,
Gdyż to prawda, tedyć nam snadź po imionach mało.
Ale jeśliżby w tej rzeczy zwał mię kto mataczem,
Tedy sie mu chcę zastawić pewnym powiedaczem,
15 Który tam był w tem to mieście, gdzie ta prawda była,
A gdzie sie ta historia istotnie stoczyła,
Bo ją tamże na ratuszu wymalować dano,
Aby ją sobie za przykład na wieczny czas miano.
A tak ten, coby nie wierzył a chciał prawdę wiedzieć,
20 Jeśli by nie miał co czynić a miał próżno siedzieć,
Niechajżeć do tego miasta sam sobie dojedzie,
Tam z tego mniemania swego snadnie sie wywiedzie.
Ale choćby też to dobrze zmyślona rzecz była,
Tedyćto nie leda główka iście wymyśliła,

- 25 Gdyż ten przykład tu przed oczy ludzkie wystawiony
 Strofuje złe a niewdzięczne dzieci na wsze strony,
 Które nigdy rodzicom swym powinnej miłości
 Nie chowają, okazując im ty niewdzięczności,
 Nie chcąc im w starości służyć, owszem gardzą imi,
 30 Prawie jakoby ich niechcąc znać rodzicami swymi.
 Rodzicom też ten to przykład jest ku przestrzeżeniu,
 Jak dzieciom pomagać mają ku dobremu mieniu,
 Nie dając nie w ich szafunek za swego żywota,
 Chcący użyć wczasu swego a nie mieć kłopotu.
 35 Przetoż czytając to sobie, mój bracie jedyny,
 Proszę, niechciejże tu sobie znajdować przyczyny,
 Abyś lekce ludzkie prace miał poważać sobie,
 Wszakóż wierę czyn, co raczysz, wszystko wolno tobie.
 Jedno się wždy strzeż omylić w tem hardem mniemaniu,
 40 Boć nie dobrze, kto sie sadzi na swem własnem zdaniu.

Czyńże, co raczysz.



HISTORIA PAMIĘCI GODNA, KTÓRA SIE PRAWDZIWIE PRZYTREFIŁA W LANDZIE, MIEŚCIE NIEMIECKIEM ETC.

Land, miasto w Niemcech, acz jest nie owszem przedniej-

Wszakże między inemi nie jest pośledniejsze. [sze,
Prze ony zacne swoje sprawy starodawne,

Które k wiecznej pamięci i dziś tam są sławne,

45 O czem pewne świadectwo zacni ludzie dają,

Co w tych sławnych krainach niemieckich, bywają,
A zwłaszcza w tem to mieście, gdzie sie ta rzecz stała,

Która w ludzkiej pamięci słuszenieby trwać miała.

I mądrze przodkowie ich iście udziałali,

50 Co tę sprawę na wieczną pamięć malowali,

By na czasy potomne przestroga im była,

Gdyż sie ta historia tak tam przytrefiła.

Gdzie i ja widzac iście być tak rzecz potrzebną,

Bych na piśmie zostawił sprawę tak chwalebnią,

55 Udałem pióro swoje ku jej wypisaniu,

Tusząc, że to, co sadzę na mem własnem zdaniu,
Może przynieść niemały pożytek każdemu,

Tak w leciech podeszłemu, jako i młodemu.

Tu się snadnie poćciwy człowiek może uczyć,

60 Jako w swoją powinność ma zawždy ułuczyć,

I jak przeciw rodzicom swym się ma zachować,

A jako im w starości powinien folgować.

Rodzicy także mogą brać naukę z tego,

Jak się z dziećmi obchodzić za wieku swojego.

- 65 Bowiem ta historia, która sie tu toczy,
 Nie jednego ani dwu będzie kłóła w oczy,
 Zwłaszcza tych, co rodzicom służyć sie zbraniają,
 Chociaż i wychowanie i wszystko z nich mają.
 Co sie oto w tem mieście jednemu trefiło
- 70 Zacnemu człowiekowi i tak w prawdzie było,
 Który wdowcem zostawszy, dwie tylko córce miał,
 I wielkim je dostatkiem w domu swoim chował.
 Potem, gdy lat dorosły, wydał za mąż obie,
 Mając pewną nadzieję i myśląc tak sobie:
- 75 Puszczę wszystkę majątność między dziatki swoje,
 A ony niech opatrzą niedostatki moje,
 I będą mi służyły w mej zeszej starości,
 Bo już tam snadniej mogę użyć swych wczesności.
 Owa z onej miłości ojcowskiej do dziatki,
- 80 Dał im wszystkę majątność i domowy statek,
 Nie zostawiwszy sobie by namniejszej rzeczy,
 A tego, co przydź miało, nic nie miał na pieczy.
 Ano więc dobrze przyszłe czasy przepatrować,
 Mali kto co, niewadzi, dla przygody chować.
- 85 Nacz sie mało rozmyślał ten staruszek miły,
 Któremu iście więcej dziatki miłe były,
 Niż ony jego wszystkie zacne majątności,
 Z których wczasu użyć mógł w swej zeszej starości.
 Dawszy tedy dobra swe w on cudzy szafunek,
- 90 Spuścił sie na dziecinny niepewny ratunek.
 Lecz go to niepomału w rychle oszukało,
 Bo nie długo starcowi tych wczesności trwało.
 Krótkość dziatki ojcowską miłość pamiętają,
 I daleko inaczej im ją oddawają.
- 95 Stara tu u nas w Polsce przypowieść bywała,
 Która jeszcze z ust ludzkich dziś nie wywietrzała,
 Iż mówią: łacwej ociec abo matka biedna
 Uchowa dzieci dwadzieścia, będąc sama jedna,

- A złych dzieci dwadzieścia, co Boga nie znają,
 100 Jednegoż ojca, matki snadź nie uchowają.
 Co sie w tych białych główkach jawnie pokazało,
 Które na powinność swą prawie dbając mało,
 Wziawszy od ojca wszystko, służyć mu niechciały,
 Więcej sobie trudności jakieś przekładały.
 105 Bo ta, u której mieszkał, narzekać nań jeła,
 Mówiąc, zem też tak wiele jak i druga wzięła,
 A wždy ty jedno u mnie samej mieszkasz w domu,
 Czas, by sie też gdzie udać ku inemu komu,
 Widząc, iż nam czeladki i dziątek przybywa,
 110 A żywność przytrudniejszem, toć jest prawda żywa.
 Czasu też nam nie stawa do twojej posługi,
 Zda mi sie za rzecz słuszną, być służył kto drugi.
 Gdyż oto prze ty nasze domowe trudności
 Nie możesz, miły ojcze, użyć swych wczesności,
 115 A to k temu, iż u mnie więcej, niż dwa roki,
 Zawszy na cię wychodzą niemałe obroki.
 Chociażem też równy dział, jak i siostra, brała,
 Niewiem wierę, czem lepszą onaby być miała.
 Ona ma dobry pokój a ja służę tobie.
 120 Przetoż, mój miły ojcze, uważ dobrze sobie,
 Jesliżeciem powinna też tak wiele służyć,
 I wiedz, że wczasu swego tu trudno masz użyć.
 Zwłaszcza iż nam przybywa co i dzień czeladzi,
 Gdzie w tej zgrai staremu lada co więc wadzi.
 125 A tak słusnie z tych przyczyn, które tu przynoszę,
 Miej mię za wymówioną, pilnie o to proszę,
 Jesliżby jaki niewczas był w domu mym tobie,
 Tedyć mamy przystojnie iście służyć obie.
 Wszakoz chcąc ci pokazać wdzięczności swej znaki,
 130 Przyjm, proszę, dziś odemnie ten dar ladajaki,
 Żebyś wždy dla przygody miał ty kilka złotych,
 Widząc, co sie przydawa dziś w czasiech oto tych.

- Ty słowa starzec słysząc od dziecięcia swego,
 Rzkomo stateczną myślą niebacząc niczego,
 135 Wdzięcznie przyjął od dziewczki ony jej obmowy,
 Dokładając tak jeszcze tego temi słowy:
 Wszystkie prawdę powiadasz, córko moja miła,
 Żeś po ten czas w domu swym pilnie mi służyła,
 I niemałość podjęła około mnie pracej,
 140 Zostawając na równej, jak i siostra, płacej.
 Słusznie tedy przekładasz ty swe wsze trudności,
 Prze które nie mogę mieć u ciebie wczesności.
 A prawieś tu powinna miłość okazała,
 Żeś mię teraz przed czasem z tego napomniała,
 145 Abych o twych trudnościach i o wezas swój radził,
 K temu do drugiej siostry abych się prowadził.
 Przetoż ja wdzięczen będąc tej twojej ochoty,
 Pójdę a doświadczyć też i w drugiej tej cnoty:
 Będzieli mię tak długo, jak i ty, chowała
 150 A też pracą około mej starości miała,
 Jakąm znał w domu twoim, dziewczko moja miła,
 Gdyś mi prawie jak ojcu w domu swym służyła.
 A tak ci już dziękuję, jak dziecięciu swemu,
 Niechci Pan Bóg nagradza to k twemu lepszemu.
 155 Już ja tedy do drugiej dziewczki się prowadzę,
 Owa też tak wezasowi swemu tam poradzę.
 Tamże miły staruszek załawszy się łzami,
 Doznał, co jest za miłość między dziateczkami
 Przeciwno swym rodzicom; owa w tej żałości
 160 Szedł, drugiej doświadczać inakszej wdzięczności.
 Tam ona z pirwu ojca z ochotą przyjęła,
 I z wielką swą pilnością służyć mu poczęła,
 Rozkazując czeladzi tak go mieć na pieczy,
 Aby mu nie schodziło na namniejszej rzeczy.
 165 Owa starzec podobno dalej, niż do roku,
 Był chowan, to mogę rzec, na dobrym obroku.

- Wszakoz i tam nie długo ty roskoszy trwały,
 Równie go, jak od drugiej, tyż słowa potkały.
 Nie doszło spełna trzech lat wczasowi onemu,
 170 Jak wymawiano strawę starcowi biednemu,
 Wymiatając na oczy ty wszystkie trudności,
 Które podejmowano o Jego Miłości:
 Więc co sie w domu działo przeń za omieszkanie,
 A z jakim kosztem było wszystko wychowanie,
 175 Tak iż namniejszej rzeczy tam nie zaniechano,
 W dwójnásób, niż nakład był, wszystko zrachowano.
 A więc jeszcze i tego na koniec dotkniono,
 Że na dziale daleko nas uposledzono.
 Więcej druga, niżli ja, snadź przedemną wzięła,
 180 A wždy takiej o tobie pracy nie podjęła,
 Jaką ja, miły ojcze, o tobie czyniła.
 A w on czas, jakoby ch snadź twa dziewczka niebyła,
 Siostrześ oddał co lepsze grunty i klenoty,
 A wždyś tam nigdy nie znał takowej ochoty,
 185 Jaką ja tobie w domu swym pokazowała,
 I zda mi sie, żem dosyć już z siebie działała
 Za ony dobrodziejstwa, com wzięła od ciebie,
 Służąc ci i z czeladzią tu w domu u siebie.
 Skąd wielkie omieszkanie mam i wielką szkodę.
 190 I któż mnie kiedy za to uczyni nagrodę?
 Przetoż, mój miły ojcze, widząc ty trudności,
 Mógłbyś iście być na mię inakszej baczności,
 I owszem tam, gdzieś więcej na dziale zostawił,
 Żebyś sie też tam więcej, niż tu przy mnie, bawił,
 195 Nie życząc mi takich szkód, ani omieszkania,
 Które około twego muszą być starania.
 A w domu z taką zgają wszystkiego ubywa,
 Więc mi też dziątek więcej, niż drugiej przybywa,
 Czeladź też, gdzieby miała robić co inego,
 200 Wiele mi omieszkawa, strzegąc wczasu twego.

- Owa na wszystkim w domu nie sporo przy tobie,
 Przetoż, proszę, chciej radzić o mnie i o sobie.
 Lecz jednak, miły ojcie, ile przemóc mogę,
 Przedsię cie dla przygody z chucią podpomogę.
- 205 Miej ty kilka talerów dla wczasu swojego,
 A k temuć też nie bronię i domeczku swego.
 Jeslićby siostra jako wymawiać sie chciała,
 Przedsięc ja będę ciebie w domu swym chowała.
 To słysząc on staruszek, barzo sie jął smucić,
- 210 Widząc, że już nie było do czego sie rzucić.
 Starość stoi nad szyją, gorsza, niż kat srogi,
 Owa nie wie, co z sobą rzec, starzec ubogi:
 Robić trudno, bo wszystkie siły już ustają,
 Dziaćki, iż za swe mają, namniej on niedbają.
- 215 Przyjaciół inych nie masz, z dawna zachowałych,
 Coby go przyjąć mieli w leciech ostarzałych.
 Do szpitala sie nie chce, żebrać sie też wstydzi,
 Acz zewsząd niedostatek już o sobie widzi.
 A choćby też gdzie indziej nędzniczek sie udał,
- 220 Pewnie srogich przymówek dosyćby zewsząd miał.
 Bowiemby każdy rzec mógł: wejże starca tego,
 Który, w dostatku mogąc użyć wczasu swego,
 Teraz żebrze, dawszy w moc dzieciom majętności,
 I mogąc sie dobrze mieć, dziś go nędza chłości.
- 225 A tak miły staruszek będąc w tym frasunku,
 Ani wiedząc, skąd dostać sobie już ratunku,
 Jął płakać na swe głupstwo, że sie źle sprawował,
 A tem, co mu był Bóg dał, niemądrze szafował.
 I także narzekając staruszek ubogi,
- 230 Myślił pilnie, szukając wždy niejakiej drogi,
 Jakoby wždy zabieżeć nędzy z której strony,
 Widząc, że był od dzieć na wszem opuszczony.
 I rzekł: nu, miłe dzieć, gdy sie wam tak zdało,
 Iż na mojej odprawie widzi sie wam mało,

- 235 Przetoż ja dalej niechę waszym sprawam wadzić,
 Jako mogę, tak będę o swej nędzy radzić,
 Jedno mi wždy gdzie wolny kącik dajcie w domu,
 Gdziebych ja nędzny starzec nie wadził nikomu.
 Owa wždy staruszkowi indergmaszek dano,
 240 A zaraz go dla wstydu z domu nie wygnano.
 Tamże, co miał od dziewczek onych kęs pieniędzy.
 Jako mogąc, nieborak, odgryzał sie nędzy,
 Acz z płaczem łzami często oblał sztuczkę chleba.
 Znając, że było inak sprawować sie trzeba
 245 Przeciw dzieciom niewdzięcznym, co na to niedbają,
 Owszem miłość rodziców lekce poważają.
 Mając z nich wszystko dobre, nierzkąc wychowanie,
 Więc pilność, więc nakłady, które czynią na nie,
 A wždy sie, ach niestety, trafia takich dosyć,
 250 Którzy, kiedy podrosta, śmieją Boga prosić.
 Iżby ociec nie długo żył nad wolą jego,
 Życząc mu co narychlej zbawienia dusznego.
 I słychałem więc pod czas w tej młodej gromadzie,
 Gdzie sobie o rodzicach siedli w wspólnej radzie,
 255 Że drugi rzekł: już też znam, gdzieby siać pszenicę,
 Gdyby jedno wziął czart tę starą szubienicę,
 Święciłbych, wierę, ten dzień jako wielkonocny,
 Ale owo jeszcze dziad i czerstwy i mocny.
 Ach jakież to są słowa z tych dzieci niewdzięcznych,
 260 Których niechęą hamować w ustach swych wszetecz-
 Zaprawdę k wiecznej hańbie takim niebożątkom [nych.
 Dał Bóg to przyrodzenie snadź niemym zwierzątkom,
 Które, acz mniej rozumu, niżli ludzie, mają,
 Wszakże miłość inakszą rodzicom chowają.
 265 Jako to czynić zwykły nikezemne ptaszęta,
 Acz w oczach ludzkich brzydkie ony bocianięta,
 O których przyrodzeniu tak mądrzy pisali,
 A prawie je na przykład złym dzieciom podali.

- Gdyż o nich za rzecz pewną jaśnie powiadają,
 270 Co ony o rodzicach za pilność działają.
 Bo gdy się już starzeje ociec abo matka,
 A iż im do samego już przydzie ostatka,
 Tedy dziatki w onej to ich zeszęlej starości,
 Ty przy nich podejmują prace i pilności,
 275 Karmiąc je, jako dzieci, by nie zdechły z głodu,
 Tak, jako im też oni czynili za młodu.
 Bo gdy pierze wymieć a władze nie mają,
 Tedy młodzi żywności dostatek im dają.
 Że się więc prawie znowu za tą ich pilnością
 280 Frymarczą na młody wiek swą zeszęłą starością.
 Gdyż namilsze dzieteczki na wszem ich pilnują,
 A snadź gniazdką i na piądz już nie odstępują,
 Zagrzewając ciała ich, kiedy zgołocieją,
 Tak na wszem wczasowi ich ugadzać umieją.
 285 Gdy zaś pierzem porostą a poczną zasuszać,
 Już czerstwiej, aniż przed tem, imą sobą ruszać,
 Tedy je na skrzydłach swych nosząc znowu ćwieczą,
 A równie tej czerstwości im jak sobie życzą.
 Nie drzewej się ich puszcza, aż gdy już obaczą,
 290 Że ociec czyrstwo z matką za żabkami skaczą.
 Toć dopirko widząc ich starość odmłodzoną,
 Z daleka zaglądać, leć przedsię stroną,
 A patrząc, jeśli które gdzie szkodliwie padnie,
 Tedy wnet przyleciawszy, ratują go snadnie.
 295 Owa nieme ptaszęta w tem swem przyrodzeniu
 Czynią złym dzieciom trwogę na wszem ich sumnieniu,
 Gdyż widzą, że tych w sobie przymiotów niemają,
 Które w niemych zwierzątkach jaśnie uznawają.
 A wždy rzadko by który był ruszon tą enotą,
 300 Owszem się więcej puszcza ich za tą ślepotą,
 Że nierzkąc by miały dbać na swe powinności,
 Ale szydą z rodziców w ich zeszęlej starości,

- I żywac w takim swoim sprosnem wszeteczeństwie,
 Snadź pod czas drudzy myślą o tem okrucieństwie,
 305 Jakby ojca i matkę mogli z świata zgładzić,
 Jedno iż o tem próżno przeciw prawu radzić.
 Lecz gdzieby to maluczko popoľgować chciało,
 Snadniej by sie to wszystko z trzaskiem stać musiało.
 O jakież to złe serce a zapamiętałe,
 310 Co wzięwszy dobrodziejstwa z rodziców niemale,
 A wždy cicho szukając pilnie czasu swego,
 Jakoby mógł rodzice przyprawić ocz złego.
 I mamyli prawdę rzec, ci tak źli synowie
 Są dziś onego Chama właśni potomkowie,
 315 Który więcej miłując swą wolą, niż cnotę,
 Śmiał odkryć przed bracią swą ojcowską sromotę.
 Lecz dziś jest tych dosyć, którzy toż działają,
 A złością rodzicom swym dobroć ich oddają.
 Ej, nie wierzę, by to miał być naród człowieczy.
 320 Co przeciw rodzicom swym myśli takie rzeczy.
 A jeśliż są gdzie tacy synowie i córki,
 Wierzę, iż nie są ludzie, lecz prawe jaszczórki.
 Które, jako niektórzy o tem powiadają,
 Że ten jad z przyrodzenia srogi w sobie mają.
 325 Skoro jedno ożywą w żywocie matki swej,
 Wnet ją żrą, aż przegryzą dziurę w boku u niej,
 Potem tam z niej wyszedzsy, nie dosyć im o tem,
 Owszem ją zamorzywzsy, zjedzą ścirw jej potem.
 Bo niż czasu dorostą i niż lata mają,
 330 Macierzyńskiem sie ścirwem tak wychowują.
 Tenci sie jaszczórczyn jad w tych i dziś znajduje,
 Którym sproсна swawola tak barzo smakuje,
 Iż sie rodzicmi swemi ani wiem przecz brzydzą,
 Choć uprzejmą miłość ich przeciw sobie widzą.
 335 O nieszczęsne złe dzieci, pełne jadu złego,
 Przeczże rodzicom swoim nie życzycie tego,

Iż je Pan chowa długo k waszemu lepszemu?

A wždy wy oto niechcąc nie rozumieć temu,
Radzibyście je żywo, by mogło być, żarli,

340 Życząc im tego, żeby co narychlej zmarli.

A nierzkąc snadź synowie, lecz i dziewczek wiele,

Są pełne tego jadu, mogą to rzec śmieie,

Przeciwno matkam swoim, żeby przyszło k temu,

Radyby uczyniły dosyć jadu swemu.

345 Jedno iż snadź w swym stanie mocy s to nie mają,

Lecz by kto w serce weźrzał, jako go tam tają,

Nie kwartką, ale beczką mogłyby go mierzyć,

Bom wiele słychał takich, może każdy wierzyć,

Co mawiały: ej! niechceć wziąć djabeł tej baby,

350 Chociaż już zeszlą w leciech i żywot jej słaby.

Niechceć zdechnąć, nalepiej kiedy jej dodawić,

Bo inaczej kłopotu trudno z głowy zbawić.

Zaż ją żywo wieść mamy Bogu w uździenicy,

Gdyż już dawno czas z świata starej czarownicy?

355 Ach jakież to serce złe takich białych główek,

Z którego pod czas płynie dosyć takich słówek.

Co snadź drugie i skutkiem jawnie pokazały,

A jadowi swojemu dosyć udziały.

Wszak nietrzeba daleko nam po przykład chodzić,

360 I doma tu możemy nań snadnie ugodzić.

Jeszcze tego w Krakowie świeżą pamięć mamy,

Co od kilkunaście lat sprawy pamiętamy,

Gdy zła swowolna, dziewczka matkę swą zabiła,

Acz to potem i sama gardłem opłaciła.

365 A zda mi sie i dziśby znalazł takich dosyć,

Które, choć rąk nie śmieją na matkę podnosić,

Wszakoż jednak srogim je jadem zabijają,

Gdyż im zdrowia nie życząc, w kąciech przeklinają.

Ano też msza poszeptem, jako i śpiewana,

370 A też złość jawna, co też i w sercu schowana.

- Bo ta acz sie do czasu w sercu tać będzie,
 Lecz sie niedługo potem z ust otworzy wszędzie.
 A musi sie dosyć stać słowom Krystusowym,
 Które są na ludzi złe wyrokiem surowym:
 375 Iż ludzie zli ze złego skarbu serca swego
 Nie mogą iście przynieść nigdy nic dobrego.
 W czym dziś dzieci złościwe uznawać sie dają
 Gdy rodzice złorzeczac usty zabijają.
 A pewnie, że i ty dwie tak sie sprawowały,
 380 Co oto ojca swego chować sie zbraniały.
 Często, ktoby był słuhał, snadź bywało tego:
 Aboć djabeł wziąć nie chce dziada przemierzonego.
 A choć w oczy nie było takowych przymówek,
 Wszakżeć sie dosyć znaczy miłość i z tych słówek,
 385 Którymi sie złe dziewczki ojcu obmawiały,
 Za ony dobrodziejstwa, które po nim znały.
 Owa on nędzny starzec w wielkiej swej żałości
 Myślił, czemby ratować mógł nędznej starości,
 Widząc, że go już dzieci na wszem opuściły,
 390 Jakoby jego nigdy własnymi nie były.
 A tak, wzięwszy kostuszek w rękę, wyszedł z domu,
 Niechcąc żalu swojego oznajmić nikomu,
 Chociaż im był tak zjęty srodze z każdej strony,
 Prawie będąc od własnych dziątek opuszczony.
 395 Idąc tedy staruszek sobie po ulicy,
 Myślił pilnie, coby rzec w onej swej tęsknicy.
 I przyszedł mu na pamięć jeden zacny przykład,
 Któremu on tam w ten czas, mogę rzec, tak był rad,
 O onym ojcu, który miał syna jednego,
 400 Co mu też był wszystko dał za żywota swego,
 Chcąc, aby go był jedno już śmierci dochował.
 Lecz on zły syn tak równie też z nim postępował,
 Bo, zabrawszy od ojca wszystkie majątności,
 Okazał mu po sobie takie niewdzięczności,

- 405 Iż zaniedbał staruszka w zeszłych leciech jego,
 Że musiał z inąd szukać pożywienia swego.
 Jednoż wždy on w onych swych leciech ostarzałych
 Miał niemało przyjaciół z dawna zachowywałych,
 Którzy głupich postępków jego litowali,
 410 A radą i pomocą wždy go ratowali.
 Tak iż jeden z przyjaciół podał mu tej drogi,
 Jakoby miał z głowy swej pozbyć onej trwogi.
 Dawszy mu kilka groszy, aby rejestr sprawił,
 A siadszy, aby rzkomo rachunkiem sie bawił,
 415 K temu, aby chłopca słał do dłużników swoich,
 Mówiąc: niech sie wždy czują o tych długoch moich.
 Rozkazał mu też kupić szkatułkę chędogą,
 Owa by jako syna mógł podejdz tą drogą.
 Tamże aby układał do onej szkatuły,
 420 Związawszy leda papir pięknie w fascykuły,
 Rzkomo to sobie miasto cyrografów mając,
 A pilnie je u siebie w zanadrzu chowając.
 To widząc syn, iż ociec wszystko coś rachuje,
 A pilnie we dnie w nocy rejestra spisuje,
 425 A k temu iż przy sobie jakąś szkatułkę miał,
 Której nigdy nikomu ani ukazać chciał,
 Owszem, gdzie szedł, zawždy ją do zanadrz swych cho-
 Z czego sie nie pomału syn jego frasował. [wał,
 I wnet sie od chłopięcia jego dowiedował,
 430 Coby wždy tak pilnego ociec rejestrował.
 Tamże panu młodemu chłopię powiedziało,
 Iż pan stary ma długów u ludzi nie mało,
 Których sobie inwentarz już spisał niemały.
 Ja wierzę, kiedyby sie pospołu zebrały,
 435 Pewny tysiąc abo trzy byłoby tam tego,
 Ile ja jedno mogę być świadom wszystkiego.
 I podobnoście sami dobrze to widzieli,
 Com ja w tej rzeczy zbiegał za ty dwie niedzieli,

- Tym tam jego dłużnikom ceduły oddając,
 440 I pewnej sie zapłaty im upominając.
 Co słysząc syn zarazem dał wiarę wszystkiemu,
 I jał służyć z pilnością na wszem ojcu swemu.
 Nadziewając sie tego, iż onemi długi
 Miał pewnie powetować onej swej posługi,
 445 Którą ojcu wyrządzał w nadzieję pieniędzy,
 Acz go już był opuścił, widząc przed tem w nędzy.
 Wszakoz go to po śmierci barzo omyliło,
 Gdyż z wielkiej burze onej mało snadź dżdża było.
 Bo gdy umarł on ociec i już był pochowan
 450 Od syna, jak słuszało na jego zacny stan,
 Tedy tam, gdy sie rzucił do onej szkatuły,
 Miasto szulbryfów trafił na gołe ceduły.
 Chyba na jednej znalazł pisanie takowe:
 Zawždy ten sobie jedna żebractwo gotowe,
 455 Który da za żywota dzieciom majątności,
 Mogąc jako pan użyć z nich swoich wczesności.
 A tak myśląc on starzec o tym to przykładzie,
 Acz niewiedział, jakoby miał przysć ku tej radzie,
 Czembym wždy mógł, abo skąd nędzy swej wetować,
 460 Tak iż sie jał sam w sobie serdecznie frasować.
 Bo nie śmiał żalu swego ni przed kim odkrywać,
 A wolał na wszem skromnie nędzy swej używać,
 Tusząc, żeby go było snadź z miasta wysmiano,
 Gdyby sie tego głupstwa nań dowiedzieć miano.
 465 Przetoż miły staruszek aż w rozpacz przychodził,
 Wszakoz sie tym przykładem maluczko ochłodził,
 Mając też tę nadzieję w wszechmogącym Panie,
 Że za jego pomocą, choć upadł, powstanie.
 I poczał z płaczem wzdychać, modląc sie ku niemu,
 470 Poruczając wszystko w moc jako Panu swemu.
 Owa tamże zarazem sam Bóg, to rzec mogę,
 Pokazał mu łacniuchną z tych frasunków drogę.

- Bo gdy tam idąc myślił, coby rzec w tej sprawie,
 Tedy sie tak z przygody trefiło mu prawie,
 475 Iż szedł mimo stolarza i wstąpił do niego,
 A Pan Bóg podał radę w myśl starca onego.
 Gdyż on iście każdego ma na pilnej pieczy,
 A chociaż się zda, iż kto upadł już w swej rzeczy,
 Przedsię go on podniesie a wyrwie z trudności,
 480 Jego żałość przywiedzie ku wielkiej radości.
 Co okazał i nad tym dziaduszkciem ubogim,
 Którego nie dał trapić tym frasunkom srogim,
 Poduszczywszy w nim radę, mogę rzec stateczną,
 Aby u ludzi była na pamiątkę wieczną.
 485 Owa on tam wstąpiwszy, jał skrzynie targować,
 Chociaż mało albo nie do niej nie miał schować.
 A wszakoż jednak i tem, co tam w ten czas schował,
 Zacny dowcip starości swojej okazał,
 I prawie tu, mogę rzec, rozumu zakroił,
 490 Gdyż tą sprawą dzieciom swym tak w głowie zabroił,
 Iż co oni już byli przed tem zaniedbali,
 To zaś prawie na rękę tak go piastowali,
 Czyniąc mu w domach swoich tak wielkie wczasności,
 Co jedno potrzebował w swej zeszłej starości.
 495 A żadna ich ina rzecz nie przywiodła k temu,
 Że tak na wszem służyły pilnie ojcu swemu,
 Jedno gdy sie o onej skrzyni dowiedziały,
 W której sie barzo wielkich skarbów nadziewały.
 Ale je mniemanie ich barzo omyliło,
 500 Abowiem, miasto złota, kamienie tam było.
 Kupiwszy tedy skrzynię rzkomo dla pieniędzy,
 Nakładł do niej kamienia. Bo też w onej nędzy
 Nie mógł mieć co inego, coby tam w niej chował.
 Owa czem mógł, tedy ją chudziec naspiżował.
 505 Kupił też kilka worków tczych, szedszy do kramów,
 I nasypał pełniuczko w nie bitych liczmanów.

- A najawszy szrotarze, za sobą ją nieść dał
 Do domu onej dziewczki, gdzie swe złożenie miał.
 Owa co chłopci nieśli, sami nie wiedzieli,
 510 A iż były pieniądze, tak wszyscy mniemieli.
 Tamże czeladź domowa, którzy to widzieli,
 Przed panem i przed panią tę rzecz powiedzieli.
 Co ona usłyszawszy, za nic sobie miała,
 Gdyż co przed tem ociec miał, o wszystkim wiedziała.
 515 A iż im był wszystko dał, przetoż onej rzeczy
 Barzo mało, abo nic nie miała na pieczy.
 Potem, gdy się już chylił dzień ku wieczorowi,
 Dziewka, która służyła onemu starcowi,
 Teżże rzeczy przed panią zasię ponowiła,
 520 Iż starzec ma pieniądze, śmieje to twierdziła.
 Bo gdym mu teraz oto świece kupowała,
 Tedym skrzynię otwartą u niego widziała.
 I zda mi się, że tam w niej pełno worków było,
 Jedno iż mię dziadowsko prędko stamtąd zbyło.
 525 Zamknawszy drzwi o sobie i jał wormi brzękać,
 A pewnie wiem, iż nie psi tam musieli czekać.
 Potem gdy zamknął, tedym dziurką zaglądała,
 I kilkam kup czerwonych na stole zajrzała.
 A nie wierzycieli mi, pódzież jedno sami,
 530 Ujrzycie brzęk na stole, wierę nie cętkami.
 Zatem wnet pani młoda z miejsca sie porwała,
 A chcąc prawdy doświadczyć, sama tam bieżała.
 Tamże gdy ona dziurką tem pilniej patrzyła,
 Iż ociec ma pieniądze, teraz uwierzyła,
 535 A iż czerwone złote, przy świecy sie zdało,
 Bo ich w kupie niemało na stole leżało.
 Tam starzec gdy usłyszał, iż ktoś u drzwi szepce,
 A cicho i tam i sam przechodząc sie depce,
 Dopirkoż jał tem więcej trząść onemi worki,
 540 Chcąc, aby tak ona wieść rychlej doszła córki.

- A ona około drzwi dawno zaskakuje,
 Bo więc pilno, kiedy kto co z pożytkiem czuje.
 Tamże onę całą noc dziadowsko nie spało,
 A onemi liczmany po stołu brząkało.
- 545 Dziewka też zaglądając, ani usypiała,
 Bo już o wszystkim pewną wiadomość mieć chciała.
 Aż potem kęs nadedniem dziad sie uspokoił,
 Gdy tak z onemi worki dziwne rzeczy stroił,
 Bo je z jednego worka w drugi przesypował,
- 550 Więc rzkomo jeden wyjął a drugi zaś schował;
 Owa całą noc nie śpiąc, aż świtać poczęło,
 Toż dopiero dziadowsko maluczko zasnęło.
 Dziewka też widząc, że już wszystko zrachowano,
 I do skrzynie do onej rzładnie pochowano,
- 555 Szedszy potem do męża wszystko powiedziała,
 Jako wielkie bogactwa u ojca widziała.
 Tam pilnie między sobą o tem namawiali,
 Żeby już w domu starca śmierci dochowali,
 Czyniąc mu wszystką wczesność, coby mu sie zdało,
- 560 Owa by przy nas jako to, co ma, zostało.
 I takżeć sie społecznie z sobą naradzili,
 Aby mu na wszem z wielką pilnością służyli.
 Rano potem nazajutrz skoro pani wstała,
 Sama do pana ojca natychmiast bieżała,
- 565 Pytając, jako sie ma, w czymby mu posłużyć:
 Zda mi sie, iż tu trudno macie wczasu użyć.
 Lepiejby sie tam ku nam bliżej gdzie wprowadzić,
 Ażay wy nam możecie tam wiele zawadzić?
 Gdyż tu wierę na tyle mieszkanie niezdrowe,
- 570 I zarażenie głowie z tych smrodów gotowe,
 Bo tuż stajnie, wychody, tu też miecą gnoje,
 Przetoż dam ja wyprzątnąć przednie gmaszki swoje.
 Tamże sie przeprowadźcie dla wczasu lepszego,
 Bo wam tam bliżej będzie, gdy potrzeba czego.

- 575 Pan Bóg zna miły ojciec, że sie za to wstydzę,
 Ze cie w brudnej koszuli i pościółce widzę.
 Bieź rychlej, Netko, przynieś koszulę panowę,
 A wzięwszy ługu, zmyjesz panu ojcę głowę.
 Ja też winnej zófeczki wnet dla posilenia
 580 Uczynię przeń z szafranem wysypawszy korzenia.
 Wy też za tem wyprzątniecie ty tam gmaszki moje,
 Gdzie będzie miał pan ociec wszystkie wczasy swoje.
 Niechżeć sie już ze wszystkim dziśze tam prowadzi,
 Ja też pójdę, rozkażę wnet wszystkiej czeladzi,
 585 Żeby tam już znosili wszystkie rzeczy jego,
 Bo mu tam łatwiej będzie użyć wczasu swego.
 A tak skoro ty rzeczy już tam przeniesiecie,
 Wnetże pościel koleńską białą powleciecie,
 Namiotek mój nad łóżko będzie przysróbować,
 590 Więc drewek do komina drobnych nagotować.
 A niech już hausknecht będzie wszystkiego pilnował,
 Czego jedno pan ociec tu by potrzebował.
 Owa prędką odmianę wnet starzec obaczył,
 A iście w tem nie głupie począć sobie raczył,
 595 Gdy już oto inakszej doznawa ochoty,
 Która acz nie z uprzejmej snadź pochodzi cnoty,
 Jedno w jakąś nadzieję pożytku pewnego,
 Gdyż prze ten więcej czynim jeden dla drugiego.
 Widząc już tedy starzec tam być inszą sprawę,
 600 Począł rzkomo z pirwotku czynić tę postawę,
 Jakoby nie dbać nie miał o takowe rzeczy,
 Chociaż to w sercu tajac, miał na dobrej pieczy;
 Tamże sie temi słowy jał rzkomo wymawiać:
 Już ja wam w domu nie chcę tej pracy zadawać,
 605 Żebyście dla mnie mieli jakie omieszkanie,
 Acz ja wdzięcznie przyjmuję to wasze staranie,
 Zwłaszcza iżem wam przed tem snadź niemało wadził.
 Przetoż będę, jak mogąc, już o sobie radził.

- A wszakoż, miła córko, iż tę miłość twą znam,
 610 Na twe żądanie z tobą wolą pomieszkać mam,
 Ale jednak u ciebie to wymawiam sobie,
 Że gdyby mi się zdało nie mieszkać przy tobie,
 Abych wolno puszczone był, gdzieby mi się chciało,
 Gdyż na miejscu mieszkając znać mi się to dało,
 615 Że wy niewczas, ja trudność społuchmy miewali.
 Otoż trzeba, żebychmy tak w to ugadzali,
 Jakoby mógł wilk syt być a całe też owce,
 Przetoż radźmy o sobie wierę jako kto chce.
 Więc się tu rzkomo starzec prowadzić porywa,
 620 Jakby to już miała być zaraz prawda żywa.
 Ano w sercu insza myśl, bo nie powłoczny pan,
 Radszej na miejscu siedzieć słuszy na jego stan.
 Tam widząc dziewczka, iż się od niej ociec bierze,
 Tu dopirko pilności przykładą w tej mierze,
 625 Jakoby go w domu swym mogła pohamować,
 Słubując mu się na wszem inaczej zachować,
 A jeśliżby co przed tem nie k myśli bywało,
 Aby się już wszystkiego tego zapomniało,
 Bo już od tego czasu, ojcze mój namilszy,
 630 Lepszego wczasu doznasz i porządek inszy,
 K temu pilność inaksza, niżli przed tem była,
 Gdyżemci już do śmierci służyć umyśliła.
 A jeśliś cie też kiedy przedtem przegniewała,
 I mniej przystojnie przeciw tobie zachowała,
 635 Proszę, prze Bóg, abys mi wszystkiego przebaczył,
 A ubogim domem mym już gardzić nie raczył.
 Rozkaż sobie, ojcze mój, wszak tu wszystko twoje,
 A bądź łaskaw, proszę cie na dziateczki swoje.
 Przebac, jeśliże się co przydało z krewkości,
 640 Doznasz od tego czasu inakszych wdzięczności,
 Niżli przed tem; jeśliż się tak co pokazało,
 Przetoż racz mi odpuścić, znam, żeć się źle stało.

- Tam rzkomo starzec będąc zimękczon temi słówki,
 Rzekł: wiem ja, miła córko, że wy białęglówki,
 645 Będac tak mdłem naczyniem, często upadacie,
 Jedno iż sie więc prędko zasię uznawacie.
 Przetoż, żeś mem dziecięciem, przebaczam wszytkiego,
 Niehcąc przedsię brać więcej występku żadnego.
 Jedno wy też inakszej chciejcie być baczności
 650 Na mą starość, abych mógł użyć swych wolności.
 A jeśliby sie kiedy drugiej dziewce zdało,
 Żebych też kiedy u niej mógł pomieszkać mało,
 Niech cie nic nie obraża moje prowadzenie,
 Gdyż sie godzi na wszytko mieć dobre baczenie.
 655 To słysząc ona z chucią na wszytko zwoliła.
 Mówiąc: Panie Boże, daj by też takąż była
 Życznością poruszona, mój ojcie, ku tobie.
 Życzyłabych jej tego, jako sama sobie.
 Wszakoz jeśli być może, proszę i dla Boga,
 660 Aby sie już tu mogła zagrodić ta droga,
 Nie trudząc sie tam i sam w tej zeszej starości,
 Lepiej na miejscu siedząc, używać wczesności.
 Tamże rzkomo za temi starzec namowami
 Wprowadzon na inszy gmach z wszytkiem i rzeczami,
 665 Za nim tuż onę skrzynię też chłopi dźwigają,
 Iż tam są wielkie skarby, tak wszyscy mniemają.
 Potem niewiem, czy w tydzień, czy we dwie niedzieli
 Drugiej dziewce o onych skarbiech powiedzieli,
 Która acz też z pirwotku temu nie wierzyła.
 670 Wszakoz słysząc, co siostra za wczas mu czyniła,
 Pilnie sie pytać jęła z domu jej czeladzi,
 Jakoby też tam byli panu ojcu radzi:
 Zdrówli dobrze, a jaką tam nań bacznosc mają,
 A co mu za wczas jego w starości działają.
 675 Owa jej tam wszytko to czeladz powiedzieli.
 Co u pana starego za skarby widzieli.

- To ona słysząc tedy sobie pomyśliła,
 Mówiąc: i przeczem ja wždy tak szalona była,
 Iżem go z domu zbyła a dziś mi żal tego.
- 680 Ale któż sie nadziewał tych skarbów u niego?
 Jam mniemała, żeby już nam był wszystko dać miał,
 A on oto ani wiem, gdzie to był zachował.
 Mogę rzec, żeciem teraz już doznała prawie,
 Żeć zawždy starzy ludzie chytrzy są w swej sprawie.
- 685 Terazci mie Bóg skarał za me niewdzięczności,
 Iżem ja nie umiała służyć mu w starości,
 Pewnie żeby to było przy mnie zostać mogło.
 Ale sama ani wiem, co mie tak uwiodło,
 Żem go sobie tak była na wszem obrzydziła,
- 690 I widzę, żem sie teraz barzo omyliła.
 Niewiem tedy, co z tem rzec a jak w to ugodzić,
 Staraćby sie, jakoby wždy starca uchodzić,
 Owa będzie chciał na nas mieć też niejaki wzgląd,
 Ale kiedyć tam został, jużci widzę, żeć błąd.
- 695 Dopirkoć sie starego postęпки odkryły,
 Które nam, jako widzę, snadź będą wadziły,
 Gdyż Bóg naszą niewdzięczność jawnie chce pokarać,
 Żechmy sie, jako słuszy, oń niechciały starać.
 Zwłaszcza ja, która muszę odnieść to karanie,
- 700 Com tak lekce ważyła Pańskie rozkazanie,
 Nie okazując ojeu powinnej miłości.
 Przetoż Pan sprawiedliwie karze moje złości.
 Aleć już próżne rzeczy, sama dobrze czuję,
 Że nie wczas, gdy sie stało, głupstw swoich żałuję.
- 705 Wszakoz, niech co chce będzie, jam tak umysliła,
 Abych tam szła a jego zdrowie nawiedziła.
 A znając, żem zgrzeszyła, pójdę łaski prosić,
 Iżby więcej nie raczył w sercu gniewu nosić
 Przeciwno mnie, dziewce swej, choćem źle działała,
- 710 Gdym mu w jego starości służyć nie umiała.

- A tak, chociaż za wstydem przedsię pójde k niemu,
 Żali go będę jako mogła przywieść k temu,
 Żeby mię wždy przypuścił do działu równego,
 Acz wiem, zem naruszyła barzo łaski jego.
- 715 Szła tedy tam snadź oczy zastłoniwszy psiną,
 Nie z miłości, lecz będąc tkniona tą nowiną,
 Iż ociec ma wielki skarb i pieniędzy dosyć,
 Owa by na nim mogła jeszcze co wyprosić.
 Tamże przyszedszy k niemu, wdzięcznie go witała,
- 720 A na swoje nieszczęście z płaczem narzekała,
 Przekładając głupstwo swe, iż źle uczyniła,
 Gdy mniej przystojnie ojcu w domu swym służyła.
 Mówiąc: lito mi tego, mój ojcze namilszy.
 Że mnie do twej posługi uprzedził kto inszy,
- 725 Acz prawda, zem po części jest przyczyną sama,
 Iż sie to rozerwanie stało między nama,
 Wszakoz i sameś jednak snadź też winien sobie,
 Gdyż jest wadą niemałą skrzętna starość w tobie,
 Która też pospolicie wszystkim starcom wadzi,
- 730 Ze też prze nią na miejscu nie dosiedzą radzi,
 Lecz byś sie był maluczko rozumem sprawował,
 A młodości białogłowskiej troszkę wždy sfolgował.
 Bo jeśliżem ja sobie głupie postąpiła,
 Tedy, jako starego, twoja to rzecz była,
- 735 Przestrzedz mię i napomnieć jako dziecię swoje,
 A zgromić nieprzystojne w tem postęпки moje.
 Zażybich ja tak niebaczną i tak złą być miała,
 Żebych miejsca twym słowom u siebie nie dała?
 Za wiernąć teraz prawdę to powiadam panie,
- 740 Iściem ja miała wdzięcznie przyjąć to karanie.
 Jedno iż snadź z obu stron nie było baczności,
 Tak w waszych lecich zesłych, tak i w mej młodości.
 Owa jakoż sie kolwiek między nami stało,
 Mnieby sie tego więcej wspominać nie zdało,

- 745 Zwłaszcza zem z tym umysłem dziś sie tu udała,
 Bych przed tobą, ojcem swym, już ten grzech wyznała,
 Który z mojego głupstwa bardzo cie obraził,
 I znam, że mi do łaski twej wiele przekaził.
 Znając tedy do siebie ty nędzne krewkości,
- 750 Ktoremim naruszyła ojcowskiej miłości,
 Proszę teraz, ojcie mój, przebaczyć wszystko,
 Nie sroż sie nad dziewczką swą, gdyż mi dziś żal tego.
 Tam on miły staruszek, ruszon temi słówki,
 Przypatrując sie sprawom onej białejgłówki,
- 755 Jaką rzкомо pokutę za grzechy czyniła,
 A jak chytrze na ojca zewsząd zachodziła,
 Aby sie w łaskę jego zaś mogła wśróbować,
 Gdyż sie tu oto dziwnie umie mu sprawować,
 Wynajdując do tego rozliczne przyczyny,
- 760 A kładąc nań i na sie społecznie ty winy,
 Co słysząc nędzny starzec, z płaczem jej powiedział:
 Ach miła córko, i ktoż to na on czas wiedział,
 Iżeśto nie ze złości, lecz z głupstwa czyniła,
 Wszakoz nie baczę, byś tem grzechu swego zbyła,
- 765 Lecz iż ja oczy ślepe w ojcowskiej miłości
 Mam do was, dziatki swoich, znosząc wasze mdłości.
 Przetoż cokolwiek jedno niedzy nami było,
 Jako mię to na on czas najmniej nie ruszyło,
 Tak i teraz, wiedz pewnie, przebaczam wszystko,
- 770 Widząc, że litujemy wszyscy głupstwa swego.
 Wdzięcznie tedy słowa ty od ciebie przyjmuję,
 A wiedz, że jak dziecię swe tak cie ja miłuję.
 Tam wnet dziewczka za nogi ojca obłapiła,
 Rzкомо z serca litując, iż tak głupią była,
- 775 Że, gdy jej był czas Bóg dał k służbam ojca swego,
 Nie umiała zachować klenotu takiego,
 Mówiąc: ach, by mi Pan Bóg dziś dar ten dać raczył,
 Pewniebyś, miły ojcie, i sam to pobaczył,

- Z jakąbych ci ochotą w domu swym służyła,
 780 Gdyby jedno wola twa też do tego była.
 Acz baczę, iż u siostry wczesność wielką macie,
 Wszakóż by sie wam zdało, sami to poznać.
 Że w trójnasob wczasy swe u mnie byście mieli,
 Jedno gdybyście sami. k temu sie mieć chcieli.
- 785 Wszakżeć ja to przypuszczam wszystko waszej woli,
 Iż was nie mam w domu swym, dziś mię serce boli.
 Ano więcej złą dziewczkę snadź skrzynka bolała,
 Któraby ona więcej, niż ojca, wołała.
 Owa tam z płaczem czyniąc wielkie narzekanie,
- 790 Rzekła: ach, gdzież wola twa byłaby, mój panie,
 Żebyś też u mnie w domu mało przemieszkać chciał,
 Snadźbys podobno u mnie lepszą tam wczesność miał.
 Leniwej też starości snadźby nie wadziło,
 Gdyby sie jej powietrze indziej odmieniło.
- 795 Bo tak siedząc na miejscu tem rychlej zgrzybieje.
 A snadź gdzieindziej będąc, rychlej otrzeźwieje.
 Zdali sie to tedy wam, ojciec a mój panie,
 Barzo wam rada w domu swoim dam mieszkanie.
 Za temi namowami on staruszek miły,
- 800 Widząc dzieci, jakim co umysłem czyniły,
 Rzkomo tego nie dbając, czynił tę postawę,
 Że sie z niemi wdać niechciał więcej w żadną sprawę,
 Jakoby też nędzy swej miał sam poratować.
 Ano gdyby sie był chciał z mieszkim obrachować.
- 805 Barzo w nim wielkie pustki, mogę rzec. pachnęły.
 Bo kobietki z kaletki już dawno wymknęły
 Wszystkie jego pieniążki, co dziadowsko miało,
 Których było za młodu sobie nazbierało.
 Więc tu rzkomo dobrą myśl na wszem czyni sobie,
- 810 Widząc, jako już dziewczki folgują mu obie.
 Że służąc mu, dobrze go na rękę nie noszą,
 A prawie go i z płaczem o to pilnie proszą.

- Aby jedną ćwierć roku u jednej mieszkać chciał,
 A na drugą u drugiej zasie swe wczasy miał.
 815 Owa jedna przed drugą na to sie sadziła,
 Jakoby na wszem ojeu pilniej usłużyła.
 Tam starzec między niemi, mogę rzec, jako pan,
 Barzo z wielkim dostatkiem tak był na wszem chowan,
 Po półroczu u każdej z nich przemieszkawając,
 820 A jako pączek w maśle w rokoszy pływając.
 Gdzie też jedno samego przeprowadzić mają,
 Tu wszędy onę skrzynię też za nim dźwigają,
 Którą, gdy ujrzą dzieci, dopirkoż sie miecą,
 A k jego służbam dobrze z skóry nie wylecą,
 825 Prosząc, prze Bóg, by raczej już na miejscu siedział,
 Strzegąc tam wczasu swego, gdzieby lepiej wiedział,
 A gdzieby mu nalepsze powietrze służyło,
 Gdyż w częstem prowadzeniu snadź by sie trefiło,
 Żeby lada co mogło zdrowiu jego wadzić,
 830 Bo w zeszłych leciech więcej o tem trzeba radzić,
 A nalepiejby obrać gdzie chcesz miejsce sobie,
 Kędybychmyć pospołu mogły służyć obie.
 Ale gdybyć sie zdało, mój namilszy panie,
 Żebyś przy mnie do śmierci chciał mieć swe mieszkanie,
 835 Wierębyś tam mógł użyć powietrza zdrowszego,
 A też tam prawie pokój na człeka starego,
 Jedno nie wiem, bych siostry tem nie rozgniewała,
 Gdybych w domu swym śmierci dochować cie chciała.
 Ale starzec powiedział: Coż jej to ma wadzić,
 840 Żaż mnie nie wolno, jak chcę, o swem dobrem radzić?
 A wszakem sie domówił u was tej wolności,
 Że gdzieby mi sie zdało użyć swych wczesności,
 Abych już tam zostawał aż do mego chcenia,
 Bo sie też na wszem godzi w tem użyć baczenia,
 845 Bych sie której nie sprzykrzył swem długiem mieszka-
 A tak mi już dopuściecie iść za mojem zdaniem. [niem.

- Owa ony już więcej z nim mówić nie śmiały,
 Owszem, jako staremu, na wszem folgowały,
 Przestrzegając, jakby go ni w czem nie rozgniewać.
- 850 Tak iż też pieśń, co i on, też musiały śpiewać.
 Ale iście nie z serca była taka skrucha,
 Nie tak snadź dla młynarza, jako dla osucha.
 Co też widząc on starzec, że nam wszystko k myśli
 Ochotniej kroczy, gdychmy już na suszą wysli,
- 855 Pirwej sie stępią szłapał, a dziś inochoda,
 Uderzywszy o ziemię oną złą przygodą,
 Któraby go już była snadnie dorobiła,
 Co prawie aż k upaści snadź go już pędziła,
 By sie był tym fortem troszkę nie ratował,
- 860 Za którym sie w dziecińską miłość zaś wśróbował.
 Ale jakoż sie kolwiek ta sprawa toczyła,
 Przedsię lepsza starcowa a niż przed tem była,
 Nie mogło sie lepiej stać, bo co dusza chciała,
 Tedy wszego dostatek aż i nazbyt miała.
- 865 Owa w takich roskoszach, których i zbywało,
 Na wszem starcowi dobrej myśli przybywało.
 Tak iż mu przyszło na myśl to czasu jednego,
 By w tej sprawie zostawił też co tak znacznego,
 Coby ludziom na potem ku przestrodze było,
- 870 Jeśliby sie kiedy toż, co jemu, trefiło.
 I dał uszyć kapturek błazeński z dzwonkami,
 K temu cepy skórzane, natkane zgrzebiami,
 I widząc to być godne dzieciom upominki,
 Miasto inych klenotow, włożył je do skrzynki.
- 875 Napisawszy ceduły słowy oto temi:
 Ej głupiec sie obchodzi ten z dziećmi swojemi.
 Który mogąc póki żyw nie uznać kłopotu,
 Rozda wszystką majątność dzieciom za żywota,
 A słusznaby nań kaptur jak na błazna wzdziano,
- 880 A iżby mu cepami temi dotrzepano.

Na drugiej zaś kartce takie słowa były :

Nie mądrzeż sobie takie dzieci postąpiły,
Które widząc rodzice, iż im tu z miłości

Oddali za żywota wszystkie majątności,

885 A wždy na taką ich chuć bynamniej nie dbają,
Niewdzięcznością miłość ich zawždy oddawają.

Jedno iż starzy, gdy swój niedostatek czują,

Dziwne fortele w głowie swojej wynajdują,
Że więc sobie dobrą myśl, gdy chcą udziać, ⁸⁹⁰

Chociaż na zgonnej toni już swe rzeczy znają,
A jednak snadnie z czasem w to trefić umieją,

Iż szkodliwie nie padną, chociaż się zachwieją.

I znalazzsy obyczaj na dzieci niewdzięczne,

Zachowają w pokoju lata swe stateczne,

895 Umiejąc dzieci cieszyć niepewną nadzieją,

Choć im mieszk i skrzynki barzo wywietrzeją.

Lecz by dobrze i kamień ciężał w pustej skrzyni,

A przedsię i ten pod czas tak wiele uczyni,

Iż więc stanie za złoto, za zacne klenoty,

900 Zwłaszcza gdy z czyjej głowy odejmie kłopoty.

Ty ceduły spisawszy, pochował do skrzynie,

Pewnie kiedy usłyszym o dziwnej nowinie,

Że się dzieci niewdzięczne zaskrobać w łeb muszą,

Chociaż sobie w rzeczach swych na wszem dobrze

905 W kilku niedziel pan stary ruszony chorobą, [tuszą.

Zwątpiwszy o zdrowiu swem, imie trwożyć sobą,

Bo też już sama starość w wieczór i z zaranku

Ustawiczną boleścią była bez przestanku,

Doganiając do kresu ubogiego starca,

910 Lada w miesiąc popadszy, nie czekając marca.

Owa widząc, że się już ku końcowi chylił,

Czując się wždy czerstwiejszym, by rzeczą nie mylił,

Gdyby cięższą chorobą był więcej ruszony,

Chciał, aby był testament z pamięcią sprawiony.

- 915 A tak dzieci wezwawszy, rzekł im słowy temi:
 Gdyż, miłe dziatki, wszyscy o tem pewnie wiemy,
 Iż każdy z nas musi tu powinny dług płacić,
 Bo sie kres zamierzony nie może zinaczyć,
 Przetoż widząc, iż mój czas ostatni nadchodzi,
- 920 Radbych wszystko rozprawił tak, jako sie godzi,
 Gdyż to słusznie przystoi człeku poćiwemu,
 Aby on, gdy przychodzi ku skończeniu swemu,
 Porządnie wszystkie rzeczy rozprawował w domu,
 Tak iżby ni w czem krzywdy nie było nikomu.
- 925 Co ja też oto mając dziś na dobrej pieczy,
 Chcę za dobrej pamięci rozrządzić swe rzeczy.
 A zda mi sie, że wszystko tem porządniej będzie,
 Gdy sie ta sprawa stoczy przy miejskim urzędzie.
 Wzowmyż wójta z ławniki, burmistrza z rajcami,
- 930 Aby przyszli z miejskimi do nas pieczęciami,
 Gdzie ostatnią wolą swą oznajmię przed nimi,
 Jak sie z wami obejdzę chęć, z dziateczkami swemi.
 Tamże wnet wszytek urząd miejski obesłano,
 By na wszem jego woli dosyć udziałano.
- 935 Gdy sie już tedy zeszli, wnet sąd zagajono,
 Aby urzędnie w takich rzeczach postąpiono.
 Tedy zaraz pan stary podniosszy się mało.
 Uczynił rzecz do wszystkich, jak na to służało.
 A naprzód urzędowi pokornie dziękował,
- 940 Iż ni pracej, ni drogi namniej nie litował
 Ku tej ostatniej sprawie, którą człek poćiwy
 Powinien mieć na pieczy, pokąd tu jest żywy:
 Aby z dobrą pamięcią i z słusznym rozsądkiem
 Umiał dom swój rozprawić statecznym porządkiem.
- 945 Żeby więc żaden nie miał po śmierci przyczyny
 Narzekać nań, wkładając nieprzystojne winy,
 Przetoż i ja na ten czas już, panowie mili,
 Widząc, że mi sie prawie ku końcowi chyli,

- Uważając to sobie, mam na pilnej pieczy,
 950 Bych na wszem postanowił w pokoju swe rzeczy.
 A iż ja wiem być urząd od Boga samego
 Postawiony na świecie dla rządu słusznego,
 By był dozorcą prawa i sprawiedliwości,
 Strzegąc na wszem cnót świętych a hamując złości,
 955 K temu, iż na to zwirzchność Pan każdą usadził,
 Aby przez nie tem snadniej o sirotkach radził,
 Chcąc byście przedniejszymi opiekunami byli
 I od wszech krzywda abyście każdego bronili,
 Coby od mocniejszego w czym był uciśniony,
 960 By miał pewną ucieczkę do waszej obrony:
 Ja, iż już teraz z tego świata schodzę,
 Tedy to wszystko sobie na pamięć przywodzę,
 Abych dosyć uczynił swojej powinności,
 Którą ma każdy z chucią oddawać zwirzchności,
 965 I dla tegom to dziś chciał mieć, moi panowie,
 Abyście wszystkich rzeczy mych byli świadkowie.
 Wszak nie tajno wam wszystkim, żem ja za żywota,
 Niechcąc nosić na sobie żadnego kłopotu,
 Gdyżem z miłą żoną swą zawżdy od młodości
 970 Z ciężką pracą dostawał tych to majątności,
 Ale jednak da Pan Bóg przestrzegałem tego,
 By w domu mym nie było nic z krzywdą bliźniego,
 I znacznie Pan Bóg mojej pracy błogosławił,
 Bo znać z tych dóbr, com oto dziatkam je zostawił.
 975 Puściwszy im za zdrowia ty swe dobra wszystkie,
 Tak grunty jak klenoty i wszystkie pożytki,
 Prawiem mało, a snadź nic sobie nie zostawił,
 Tylko chcąc, bych przy dziatkach w pokoju wiek strawił,
 Aczei pod czas nie wszystko nam k myśli bywało,
 980 Ale próżno wspominać to, co sie już stało.
 Kto chce, każdy doświadwszy, jedno niech skosztuje,
 A dobrem swem, jak i ja, niechaj tak szafuje,

Dozna snadnie, jakiego tam wczasu używie,

Acz ja to wyznać muszę już teraz prawdziwie.

985 Żem po dzieteczkach swoich nie znał nie takiego.

Owszem tu przestrzegano na wszem wczasu mego

Za tym postępkim, jakom ja o sobie radził,

Lecz bych niechciał, aby sie drugi na to sadził.

Zwłaszcza ktoby na jakie złe dzieci ugodził,

990 Pewnie tą sprawą wiele by sobie zaszkodził.

Jać Panu Bogu memu z tej łaski dziękuję,

Że od dzieteczek swoich nie tego nie czuję.

Chociażem w dobrem zdrowiu wszystko do ich rąk dał,

Alem jednak powinna miłość po nich uznał.

995 Że mi oto w tej mojej już zeszej starości,

Muszę znać, jakie czynią w domoch swych wczesności

Za co odemnie słuszną też nagrodę mają,

Wszak to jasnie na oko wszyscy ludzie znają.

A tak i to, co Bóg dał a co też zostało.

1000 Iż już mnie tam, gdzie idę, po tem barzo mało.

Tedy oto dziatkom swym i to chcę zostawić,

Bo widząc śmierć za pasem, próżno sie tem bawić.

Tuż już stoi nad szyją, lada kiedy skarze,

A przetoż znając was być snadź lepsze szafarze

1005 Tego, co mi Pan Bóg dał dla mego ratunku,

Chcę, by to porządnie szło z waszego szafunku.

Gdyż ja widzę, że temu nie uczynię dosyć,

Przetoż was chcę pokornie teraz o to prosić,

Abyście po śmierci mej raczyli być sami

1010 Tego, co zostawuję, wiernymi dzielcami.

Otoć jedno ta skrzynka już mi pozostała,

Która mię wždy w starości mojej ratowała.

Od tej teraz zięciom swym już klucze oddawam,

Znając, że ostatniego dnia już dokonawam.

1015 Otoż od jednej kłódki jeden klucz jednemu,

A od drugiej zarazem oddawam drugiemu.

- Was też proszę, mych panów, pókiście tu sami,
 Abyście ją miejskimi przy mnie pieczęciami
 Teraz wedle wolej mej zapieczętowali
- 1020 I do pospolitego skarbu ją schowali.
 A gdy mię Pan Bóg weźmie z nędzy świata tego,
 Tedy to, co tam z działu przyjdzie na którego,
 Rozumiem, iż w to snadnie da Bóg ugodzicie,
 A sprawiedliwie je tem wszystkim podzielicie.
- 1025 Ale by kto tak sobie o mnie nie rozumiał,
 Żem za żywota dziątek swych dzielić nie umiał,
 Z samych się gruntów znaczy, jakom w to ugodził,
 Bom, da Pan Bóg, żadnego ni w czem nie uszkodził.
 Lecz bych miał pod tym czasem wolniejsze sumnienie,
- 1030 Przetom teraz uczynił to postanowienie:
 Aby to po mem ześciu dzielili panowie,
 Którzy w mieściech są praw wszech exekutorowie.
 Tam skoro panom zięciom już klucze oddano,
 I skrzynię pieczęciami zapieczętowano,
- 1035 Natychmiast ją na ratusz odnieść rozkazano,
 A do skarbu miejskiego zaraz ją schowano.
 Potem burmistrz i z wójtem i z innymi pany,
 Widząc, iż już testament jest w księgi wpisany,
 Zdawszy sąd, tamże się z nim zaraz pożegnali,
- 1040 A iż w skrzyni skarb wielki, tak wszyscy mniemali.
 Gdyż starzec tak ostrożnie na wszem postępował,
 Że ni w czem dobrej myśli dzieciom nie zepsował.
 A choć skrycie głupstwo swe i złość ich objawił,
 Przedsię dobre mniemanie wszem o sobie sprawił,
- 1045 Bo go w wielkim dostatku śmierci dochowano
 Dla pieniędzy, których się wiele nadziewano
 W onej skrzyni, która już na ratuszu była,
 Acz nie jednego próżna nadzieja cieszyła.
 Ale by nie ta była, pewnie na staruszka
- 1050 Nigdyby nie pojrzała żadna pani duszka.

- Wszakoz miłe pieniążki to wszystko sprawiły,
 Że im więcej, niż ojcu, ty dzieci służyły.
 A nie terazci w ludziech są takie przymioty,
 Iż jedni drugim służą nie tak wiele z cnoty,
 1055 Jedno iż je w dostatkoch możniejszymi znają,
 Przetoż sie ich pieniądzom, a nie im kłaniają.
 Na takowyc tu z dawna świat zły a przeklęty
 Narzekał temi słowy Ambroży, mąż święty,
 Mówiąc: o jakaż to jest w nędznych ludziach wada,
 1060 A w zacności ich szpetna mogę rzec przysada,
 Gdyż pieniądzom daleko większą cześć działają,
 A w podziw skarby mając, po nich sie udają,
 Że więc niechcą godnym czei uznawać żadnego,
 Jedno bogacza, chociaż nie jest godzien tego.
 1065 Ano gdybychmy na to pomnieć pilnie chcieli,
 Iż ci, co bogactw wiele i pieniędzy mieli,
 Nie już to są szczęśliwi i owszem z nich drudzy,
 Nie pany, ale prawie są wieczni ich słudzy.
 I mogę rzec, są prawie psy łańcuchowemi,
 1070 Strzegąc ich we dnie w nocy, nigdy nie śpiąc z niemi.
 Nędzneż to skarby, co nas mają w tej niewoli,
 Mieć je strach, a niemiec też serce przez nich boli.
 Wszakoz sie ci daleko gorzej mają z niemi,
 Co są ich niewolniki, mogąc być wolnemi.
 1075 Zwłaszcza ci, którzy, chociaż i nazbyt ich mają,
 A wždy źleli, dobrzeli, przedsię ich łapają.
 Srogaż to jest niewola a ciężkie więzienie,
 Kto prze marne pieniądze zaprzeda sumnienie.
 A gdzie sie już w to sidło ktokolwiek zaplecie,
 1080 Niewiem, gdzieby nadeń był nędzniejszy na świecie.
 Bo już tego zewsząd strach, zewsząd bojaźń trapi,
 Nigdziej sie z dobrą myślą od nich nie pokwapi.
 A jeśliż gdzie odejdzie, albo idzie kędy,
 Przedsię kłopot z frasunkiem tuż tuż za nim wszędy.

- 1085 Gdzie sie jedno obróci, zwiesiwszy łeb chodzi,
 A przedsię, gdzie co skubnąć, zawždy na to godzi.
 Tak ci dziś ludzkie serca ten święty głód złota
 Pędzi k temu, iż snadź tam w cieśni mieszka cnota,
 Gdyż bogactwa, których tu ludzie nabywają,
 1090 Są pobudką ku złościom, acz to za nie mają.
 Ci, którym tak smakuje o nich pilność chciwa,
 A choć ich pełno mają, snadź im nic nie zbywa,
 Zawždy sie im zda, iż im czegoś nie dostawa,
 Łakoma chuć zawždy je w to pragnienie wdawa.
 1095 Abowiem ta, gdzie już jest, nie ma w sobie miary,
 Owszem zawždy to do niej są szpetne przewary,
 Iż im więcej przybiera, tem zawždy mniej miewa
 A z pełnego nigdy sie tam nic nie ulewa.
 By tam napełniej było, przedsię chęć żądliwa
 1100 Tem więcej chce, im więcej wszytkiego nabywa.
 A choć mówią, że wiele nie stawia ubostwu,
 Lecz więcej, gdzie niestawa wszytkiego łakomstwu.
 I do Liciliusa pisząc tak Seneka,
 Ku psu tam przyrownywa łakomego człeka,
 1105 Który, gdy chciwą gębą od pana swojego
 Pożera sztuki mięsa, to w nadzieję tego,
 Aby mu ich tem więcej do gęby miotano,
 Choć w nienasycony brzuch dosyc ich natkano.
 Takżeć kiedy co szczęście rzuci łakomemu,
 1110 Równie jakoby też to dało psu głodnemu.
 Bo wnet zaraz pochłanie oprócz smaku wszego,
 Czekając, rychłoli mu rzuci co drugiego.
 Takci wszyscy łakomey tu świata chwytają,
 Mniemając, że już wiecznie tak na nim żyć mają.
 1115 A jako tenże mędrzec w przypowieściach mówi:
 Ktoby chciał czego złego życzyć łakomcowi,
 Niechżeć mu jedno życzy żywota długiego,
 Nie może większa kłatwa już być na takiego.

Bo to jest wielka nędza: wszego dosyć mając

1120 A wždy biegać tam i sam, czesnych dobr chwytając.

Co sie też znacznie i w tych dzieciach pokazało,

Którym święte łakomstwo więcej smakowało.

Bo cożkolwiek czyniły dla pana starszego,

Tedy to nie z miłości, lecz w nadzieję tego,

1125 Iż tam w onej to skrzyni skarb iście niemały,

Skąd swoich szkod i utrat powetować miały.

Potem po kilku niedziel, niżli nastał marzec,

Rozstał sie z nędznym światem on to miły starzec.

Tamże dziewczki zarazem, gdy to obaczyły,

1130 Po księżą i po żaki natychmiast skoczyły.

Aby nad nim wilije i kondukt śpiewano,

Przytem cechy i bractwa aby obesłano.

Przyniesiono wnet świece pospołu z marami,

Pokrywszy je hatłasmi, drugie kitajkami.

1135 Potem trunę sprawiwszy, ciało w nie włożono

I także zasmoliwszy, na mary wstawiono.

Z wirzchu zasię przykryto aksamitem mary,

Na których miał do grobu niesion być pan stary.

Tak iż ciało z wielkimi cerimonijami

1140 Prowadzono do grobu i z procesyjami.

Trycezyny czytano, żałomszą śpiewano,

Potem ciało do ziemie w kościele schowano.

Kamień też marmorowy na wirzech postawiono,

Owa z wielkim dostatkiem starca pogrzebiono.

1145 Tam gdy cerimonij tych wszystkich dokończyli,

Wnet zięciowie na stypę przyjaciół prosili.

Więc przytem księżej, mnichów, z szkoły wszystkich za-

Bab z śpitałów i dziadów i z miasta żebraków. [ków,

Owa sie tam co żywo bardzo dobrze miało,

1150 Jako to więc za onych starych lat bywało.

Lecz zda mi sie, iż wszyscy, co tam w ten czas byli,

Snadź na miedźwiedzią skórę niebożęta pili.

- Ano i miedźwiedź w lesie i skóra na grzbiecie,
 Pewnie nie wszyscy na tej kupi utyjecie.
- 1155 Choć rzkomo na pewny targ drudzy się spuszcza
 Ano, gdy więc towaru w ręku swych nie macie,
 Pewnie, iż kota w worze drudzy targujecie,
 A iż was oszydzono, w tem się nie czujecie.
 Wszakóż to święte było, mogę rzec, szyderstwo,
- 1160 A na dzieci niewdzięczne osobne misterstwo.
 Bo gdyby nie to było starca ratowało,
 Niewiem komu na świecie gorzej się stać miało.
 Pewnieby był pogrzebion w gnoju gdzie pod płotem,
 Nacirpiawszy się wiecznej nędzy swej z kłopotem.
- 1165 A tem oto misterstwem i śmierci dochowan
 I pogrzebion, jak słusza na jego zacny stan.
 Potem gdy tam porządnie wszystko odprawili,
 Raniuczko się na ratusz z traskiem pospieszyli.
 Bo więc ludzie nie radzi o tem dosypiają,
- 1170 Gdzie co z pożytkiem czują a gdzie co wziąć mają.
 Tamże wnet wszytek miejski urząd obieżano
 Ku onemu działowi, który czynić miano.
 Zeszło się też i ludzi z pospólstwa nie mało,
 Bo na taki dziw w mieście co żywo biegało,
- 1175 Chcąc widzieć, skąd tam takie wielkie skarby były,
 Które po śmierci tego starca się odkryły,
 Gdy się nigdy u niego ich nie nadziewano,
 Bo snadź o wszystkim jego zebraniu wiadano.
 A k temu, iż dzieciom dał wszystkiej majątności,
- 1180 Których był z żoną nabył jeszcze od młodości,
 Przetoż to za wielki dziw wszyscy sobie mieli,
 Owa iż więc co żywo tam w ten czas bieżeli.
 Tamże przy wszystkich skrzynię przynieść rozkazano,
 Jeźli spełna pieczęci, pilnie oglądano.
- 1185 Potem ku niej zięciowie z kluczmi przystąpili
 A odjawszy pieczęci, skrzynię otworzyli.

- Z ochoty im ręce drżą, serce sie raduje,
 Dobrą im myśl niepewna nadzieja cukruje.
 Mniemają, iż tam będzie ręce w czym umoczyć,
 1190 Ano wnet insza sprawa musi sie tam stoczyć.
 Bo jak skoro u skrzynie wieka uchyliłi,
 Widząc pełną kamienia, wnet nosy zwiesili.
 Wszakóż iż wór niemały na wirzchu ujrzeli,
 Jeszcze wždy w nim niejakię kęs nadzieje mieli.
 1195 Lecz gdy i ten wyjąwszy podano przed pany,
 Wysypą na stół, ażci w nim bite liczmany.
 Dopirkoż sie wnet wszyscy tej rzeczy zdumieją,
 Co wždy ma być, jeszcze nie snadź nie rozumieją.
 Ujrzą cepy i kaptur błazeński z dzwonkami,
 1200 Pojrzą jedni po drugich, myśląc w sobie sami:
 Co to za skarb ten starzec chował do tej skrzynki?
 Nie prawieć to są dzieciom wdzięczne upominki.
 Snadźby dziś drugi wolał brać lada koczoty
 A niżli takie skarby i takie klenoty,
 1205 Które im w dział mają przydź ku wiecznej sromocie,
 Gdzie je oto uznano w ich jawnej niecnocie,
 Że przeciwko ojcowi musieli co zbroić,
 Zacz im też on taki kus teraz chciał wystroić.
 Tam gdy wszystkie klenoty z tej skrzynie wybrano,
 1210 Zaraz też jakieś przy nich pisanie ujrzano,
 Które gdy pisarzowi przeczytać kazali,
 Tam dopirko tę wszystkę sprawę rozeznali,
 Że złe dzieci inak sie ojcu zachowały
 Za dobrodziejstwa, które od niego pobrały.
 1215 Przetoż tak jego sprawa wszystkiem była w podziw,
 Iż tak sobie poradził, pokąd jeszcze był żyw.
 Owa wszyscy chwalili zacny rozum jego,
 Iż począwszy tak głupie za żywota swego,
 Znowu oto wszech swoich niewczasów wetował,
 1220 Gdy tak na wszem roztropnie z dziećmi postępował.

- A drudzy zasię dobrze nie zdechli od śmiechu,
 Mówiąc: wejże, jakoć Bóg niechciał taić grzechu
 Na ty niewdzięczne dzieci, które ojca swego
 Niechciały chować, wzięwszy tu wszystko od niego.
- 1225 Aleć zięciom i paniom nie było to śmieszno,
 I owszem je w tej rzeczy było barzo teszno,
 Widząc, jako je karał Pan w ich niewdzięczności,
 Że ojcu nie chowały powinnej miłości.
 Gdyż to każdy powinien z rozkazania jego
- 1230 Mieć w uściwości matkę i ojca swojego,
 Będąc im k temu winien i w starości służyć,
 Chceli w pokoju ziemie swej dziedzicznej użyć.
 Lecz kto lekce poważy takie rozkazanie,
 Srogie musi na sobie odnosić karanie.
- 1235 Bowiem tak stoi w piątých księgach Mojżeszowych,
 Gdzie jest dosyć dekretów, mogę rzec, surowych
 Przeciw dzieciom złośliwym, które uczynił Pan,
 Chcąc, aby taki każdy był ukamienowan,
 Któryby sie rodzicom źle kiedy zachował,
- 1240 A iżby im niewdzięczność jaką pokazawał.
 Albo jeśliby sie w czem wolej ich sprzeciwił,
 Aby wierny lud boży takiego nie żywił,
 Broniąc srodze, by ta złość pośród ich nie rosła,
 Która sie dziś na świecie tak barzo wyniosła,
- 1245 Że nierzkąc, iż rodzice dzieci za nie mają,
 Lecz sie drudzy i ręką snadź na nie targają,
 W czem i Boga i prawo srodze obrażają.
 A cóż, gdy to już tak dziś lekce poważają,
 A urząd spi, nie karze tego swowoleństwa,
- 1250 Ach žalże sie dziś Pan Bóg tego wszeteczeństwa.
 Zaprawdę i pogany czynią nam sromotę,
 Którzy zawždy hamując takową niecnotę,
 Takie swe jasne pisma nam o tem podali,
 Gdzie bogi swe z rodzicmi w jedną cześć zrównali,

- 1255 Mówiąc: jeśli kto wąpi, jak bogi cześć winien,
 A jak ma w uściwości rodziców być pilen,
 O takowym nie trzeba rozmysłu długiego,
 Jedno iż zawždy winien karania srogiego.
 A sprawiedliwą pomstę taki odnieść musi,
- 1260 Który sie na cześć bogów i rodziców kusi.
 Ach jakież dziś jest na tę bożą cześć targanie,
 Gdy dzieci złych krześcijan pańskie rozkazanie
 Lekce dziś sobie wąż, prawie za nie mając,
 A powinnej rodzicom czci nie zachowając.
- 1265 To gdy tam burmistrz z radą pilniej rozważali,
 Po długich swych namowach ten dekret wydali,
 Bo tam z onego koła tak sie wszystkim zdało,
 By sie testamentowi na wszem dosyć stało:
 Aby urząd podzielił skarby i klenoty
- 1270 Miedzy złe dzieci, które nie były tej cnoty,
 Wziawszy przedtem od ojca wszystkie majątności,
 Aby mu były miały folgować w starości.
 Tam naprzód rozliczywszy na dwój dział liczmany,
 Podzielili, jak przyszło, między one pany.
- 1275 Na starszą zasię dziewczkę kaptur wdziac kazali,
 A młodszej cepy w ręce dla tego podali,
 Aby starszą precz z miasta imi wypędziła,
 Ze jej ona przykładem k wszemu złemu była,
 Gdy ojcowskiej miłości naprzód zaniedbała,
- 1280 I młodszej sistrze drogę do tegoż podała.
 Przetoż za tę chuć, którą ojcu okazały
 Z dobrodziejstw, które były od niego pobrały,
 Miedzy wszystkie w równy dział skarby podzielono
 A jak słuszało, wszystkie z miasta odprawiono.
- 1285 Białym głowam oddano błazeńskie ubiory,
 A mężom ich liczmany, k temu prózne wory,
 Aby sie tem z żonami w drodze strawowali,
 Kiedy będą precz z miasta w drogę wędrowali.

- Kamieniami zaś, co w skrzyni było ich niemało,
 1290 Wszystko ono pospólstwo za nimi ciskało,
 Krzycząc na ich niecnotę a na ich sprośności,
 Że nie służyli ojcu, jak służyć, z miłości,
 Jedno w nadziei zysku i marnych pieniędzy,
 Widząc, że już był przed tem przyszedł k wielkiej
 1295 Rozdawszy im majątność za żywota swego, [nędzy,
 Tusząc, że tam w pokoju miał użyć wszystkiego,
 A iż dziatki na miłość jego pomnieć miały,
 Lecz ony wszystko wzięwszy, namniej oń niedbały.
 W czem iście źle a głupie sobie postąpiły,
 1300 Że dobrodziejstwa wzięte tak lekce ważyły,
 Które hojnie od niego wzięwszy niebożątka,
 Prędko z nich wywietrzała wszystkiego pamiątka.
 Ale cóż, gdy złe dzieci powinnej miłości
 Nie zachowały ojcu dla swej niewdzięczności.
 1305 Ano niemasz na świecie nic przemierzlejszego,
 Jedno kto dobrodziejstwa niewdzięczyen czyjego.
 Ach szpetneż to na świecie do ludzi przymioty,
 Iż znając, choć kto czyni dla nich co z ochoty,
 A przedsię im to oni niewdzięcznością płacą,
 1310 Gdzie więc przyjaźń społeczną tem na świecie tracą.
 Bo czyni, jako chcesz, dobrze człeku niewdzięcznemu,
 Prawie jakbyś to czynił wileczciu owemu,
 Które z gniazda przyniosszy owcę mu sać dają,
 Aż go prawie nie małym przy niej uchowają.
 1315 A przedsię zawždy wileczek z przyrodzenia swego
 Nie pomni dobrodziejstwa bynamniej onego;
 Skoro mu głód dokuczy, ba wnet jako głupi
 I panią mamkę z skóry barzo rad obłupi.
 Niedba nie, choć go swemi piersiami żywiła,
 1320 By mu więc nie dobrego nigdy nie czyniła.
 Zaprawdę dobrodziejstwo nigdy przyrodzenia
 Nie odmieni, kiedy kto jest złego sumnienia.

- A nie wierzę, by mógł być gorszy człek na świecie,
 Który sie w tej niecnocie gdy już raz zaplecie,
 1325 Iż sie imie dobroci niewdzięcznością płacić,
 Takowy sie już nigdy niechce z ludźmi zbracić.
 Owszem jak łązna sowa do kątów sie kryje,
 Na którą każdy ptaszek, gdzie jej zażrzy, bije.
 O nieszczęśni ludzie zli i niewiecież tego,
 1330 Co o was mędrzec mówi przez Ducha Bożego:
 Iż kto złością za dobroć tu oddawa komu,
 Że sie temu nieszczęści nigdy w jego domu.
 Gdyż nadzieja niewdzięcznym prawie jak lód ginie,
 A jako wezbranie wód tak prętko przeminie.
 1335 Bowiem Pan Bóg gdziekolwiek ten sprosny grzech baczy,
 Zawżdy ji w gniewie swoim srodze karać raczy,
 Gdyż, im więcej dobrodziejstw swych komu daruje,
 Tem sroższy sąd niewdzięcznym za nie zostawuje.
 Przetoż my co do ludzi takową złość znamy,
 1340 Nie dla inych, lecz dla nas tak sie jej strzedz mamy,
 Niechcemli, aby mądrzy nas k węzom równali,
 Którzy o niewdzięcznikoch ty pisma podali:
 Żeć ty gadziny jad swój, którym zarażają,
 W sobie prócz obrażenia zawżdy wstrzymawają.
 1345 Ale jad niewdzięczności gdzie sie w kogo wkradnie.
 Trudno go pohamować, wynurzy sie snadnie,
 Gdyż sie człowiek niewdzięczny jadem swym morduje.
 A choć zna dohrodziejstwa, przedsię sie frasuje,
 Wiedząc to, iż je wzięwszy powinien zaś wrócić,
 1350 Owa od jadu myśli nie może okrócić.
 Wycieńcza dobrodziejstwa i szczupło je mierzy,
 Więc leda krzywdę sobie na trzy zbyty szerzy.
 A żadnać nas ina rzecz k temu nie przywodzi,
 Jedno sprosna chuć, która nam tak barzo szkodzi.
 1355 Ze więc prze nie dobrodziejstw przeszłych nie pomnimy.
 Gdyż też jedno nic nie dać, a wszystko brać chcemy.

Ano to jest złościwy takowy człek każdy,
 Co jedno dobrodziejstwa umie tu brać zawždy
 A oddać ich nie umie, i owszem gdy widzi,
 1360 Żeby je nagradzać miał, tedy z tego szydzi.
 I w tejci historyjej znaczne to są rzeczy,
 Iż oto ty złe dzieci, nie mając na pieczy
 Dobrodziejstw ojca swego, co od niego miały,
 A wždy jaką wdzięcznością to mu oddawały,
 1365 Że nierzakę by mu były miały za nie służyć,
 Lecz jeszcze tej srogości śmiały nad nim użyć,
 Gdy go jako obcego z domów swoich zbyły,
 Jakby jego własnemi działkami nie były.
 A wszakoż przedsię Pan Bóg mszcząc się tej ich złości,
 1370 Nie dał mu nędzy cirpieć i w zeszczej starości,
 Poduszczywszy w nim radę i rozum stateczny,
 Aby i tam i wszędy był na przykład wieczny.

Niechajżeć się tedy złe dzieci zawstydzają,
 Jeśliż się w których takie sprawy zawadzają.
 1375 A jeśliż to z pilnością sobie przeczytały,
 Słuszną, aby się na to dobrze rozmyślały,
 Że chociaż się to baśni a plotki im zdadzą,
 Wszakoż młodym czytając iście nie zawadzą.
 I starszy tu mogli mieć też co takowego,
 1380 Czego snadź nie wiedzieli za wieku swowego.
 Gdyż i w baśniach niemało rzeczy znajdujemy,
 Którymi pod czas sobie rozum nasz ostrzemy.
 Więcejci przed tem bajek, niż teraz bywało,
 Co ich i dziś na piśmie tak wiele zostało,
 1385 A przedsię je tu ludzie uczeni czytają,
 Skąd nie małe pociechy i nauki mają,
 Zwłaszcza gdy się zabawią pilniejszem czytaniem
 Nad zacnemi sprawami i nad ich pisanem.

Bo gdyby ustawicznie nad teologiją
 1390 Mieli siedzieć, abo też nad filozofiją,
 Snadźby im pod czas mogła taka pilność szkodzić,
 By sie inemi pismy nie mieli ochłodzić,
 Które ludziom na jaśnią z dawna tu podano,
 A przedsię jednak w wszystkich to pokazać chciano,
 1395 Że i w tych oto, które mniej powagi mają,
 Czytając wždy niejaki dowcip w nich uznają,
 Ci zwłaszcza, co nie radzi w rozsądkach swych błędą,
 A co nie wszystko z trzaskiem, lecz rozmysłem sądzą.
 I fraszkić pod czas czytać nie wadzi mądrymu,
 1400 Gdy ich nie było ciężko snadź pisać drugiemu.
 A tać wždy historyja, cośmy ją tu mieli,
 Tak jako mi to pewni ludzie powiedzieli,
 Jest prawdziwa, bo sami ci na to patrzali,
 Którzy w Landzie, mieście tem niemieckiem, bywali
 1405 Że ją tam na ratuszu wymalować dano,
 By na czasy potomne w pamięci ją miano.

A tak jeśliś to czytał z pilnością, mój bracie,
 Nie mówże: i ten próżno na swoim warsztacie,
 Pisząc tę historyją, czasy swoje trawił,
 1410 Lepiej, gdyby sie był czem potrzebniejszym bawił.
 Lecz i tu, ktoś rozum ma, nie wszystkiego zgani,
 Acz dziś pisma na świecie towar barzo tani.
 A wszakoż ja z czemem też mógł na targ wyjechać,
 Choć lekki towar, przedsiem niechciał go zaniechać,
 1415 Bojąc się, by mi długo leżąc nie zapleśniał,
 A k temu rozum prosty aby wždy nie wieśniał.
 Acz po onych robotach świętych a zacniejszych
 Przystałoby się bawić już o rzeczach więszych.
 Ale kiedy nie stawia hawtarzowi złota,
 1420 I jedwabiem nie wadzi, byle szła robota.

- Lecz jeśliby i tego nam nie dostawało,
 Więc lmem partać, aby sie wždy nie próżnowało.
 Aż zasię Pan Bóg poda kiedy takiej drogi,
 Że jeszcze k chwale jego, człowieczek ubogi,
 1425 Będę mógł być potargnion za przejrzeniem jego,
 W czem mnie on nie przebaczy służeczki swojego.
 A na ten czas, gdy mną tak jako chce szafuje,
 Niechajżeć, jako raczy, drogi me sprawuje.
 Pewnienciem ja, żeć mię on nigdy nie przebaczy,
 1430 A nacz mię przeźrzał, iście tego nie zinaczy.
 Ty też, mój miły bracie, widząc pisma moje,
 Które puszczam w rozsądek i na zdanie twoje,
 Proszę, abys je zawždy tu w lepsze obracał,
 A w nich czego inego abys już nie macał.
 1435 Gdyż moj umysł, pewnie wiedz, że jest na tem
 Aby i chwała boża i ludzki pożytek [wszytek,
 Zawždy sie z mej, acz małej, pracy pokazywał,
 Nie, iżbych ja stąd próżnej chwały potrzebował,
 Której jeślibych sobie tu na świecie łowił,
 1440 Zapomniałbych słów, które jeden zacny mówił:
 Iż za hardego chlubą prętka hańba chodzi,
 Acz więc i pokorna myśl pod czas na to godzi.
 Aleć nie masz na świecie już nędzniejszej rzeczy,
 Jedno kto chwałę własną więcej ma na pieczy,
 1445 Która jak trawa piękna, zieleniąc sie we dnie,
 Gdy na nią mróz uderzy, przez jedną noc zwiędnie.
 Acz więc z rzeczy pościwych i ta mało wadzi,
 Choć to ludzie k gorszemu obracają radzi.
 Lecz bychmy dla obmowisk w kąciech mieli leżeć,
 1450 Musielibyśmy zaraz wszystkiego odbieżeć,
 I pewnieby rozумы nasze pordzewiały,
 Kiedyby sie ćwiczeniem nie polerowały.
 Niechże mię tedy, kto chce, jak raczy, szacuje,
 Wszak wiem, iż ludzki język mędrszym nie borguje.

- 1455 Więcbym ja lepszym być miał, niż drudzy bywali,
 Których prace, gdzie mogli, oszczercie szczypali?
 Nie zda mi sie, by mię to szczęście potkać miało,
 Przetoż to, co się kolwiek tu już napisało,
 Wolno będzie jak sie zda szacować każdemu,
- 1460 Bo puszczę taniej groszem, zwłaszcza jeśli swemu,
 A obcemu i darmo, by jedno dla zgody,
 Prze którą mi nie żal pracy ani szkody.
 Aczem pewien, iż mądrzy, którzy wszystko baczą,
 Inaczej sie w tych sprawach zachowywać raczą.
- 1465 Bo iż sie w każdej rzeczy rozumem sprawują,
 Więc dowcip i nauki inaczej miłują,
 Niżli ci, którzy wszystko opak obracają,
 Choć niewiem co za rozkosz pod czas z tego mają,
 To jedno, iż je ludzie sobie ukazują
- 1470 A zaledwie iż drudzy za nimi nie pluja.
 Mnieć to nic nie obejdzie, niech sie co chce stanie,
 Masz wolny targ: szacujże, jako raczysz, panie.

Wolność a masz czas.

*Z Drukarnie Macieja Wirzbięty,
 Roku Pańskiego 1568.*

SŁOWNICZEK

wyrazów i form przestarzałych.

L. oznacza Słownik Lindego.

cełka 530 — blaszka.

chudziec 504 — chudziak, chudzina, nieborak.

czedł 2 — czytał. Nad przedmową znajduje się jednakże napis:
„Do tego, co ty książki *czytać* będzie“ zam. dawnej
formy: *czyść* będzie.

dodawić 351 — dodławić.

dopirko 291, 539 — dopierko, dopiero.

drzewej, drzewiej 289 — prędzej, rychlej, pierwej.

dziadowsko 524, 807 — dziadzisko.

dzielca 1010 — ten, co dzieli, rozdziela.

frymarczyć 280 — przemieniać.

głupie 594 — głupio.

gmaszek 581 — pokoik.

inderygmaszek 239 — (L. indermach) z niemieckiego Hinter-
gemach: tylna część domu, tylny pokoik.

inochoda 855 — L. inochoda, jednochoda, jednochodza:
pewny chód koński, przędzy od kłusaka. — Rej, Wi-
zerunek:

Patrz, iż mu się nadęła gęba, jako szkapie,

Gdy się owo z bystrości inochodą szłapie.

kamienie, ia 500 — collectivum: „Abowiem miasto złota,
kamienie tam było“. 502. „Nakładł do niej kamienia“.

koczot 1203 — drobny pieniąż, halerz.

koleński 588 — koloński, z Kolonii, o pościeli; sławne były płótna kolońskie.

kostuszek 391 — zdrobniałe od kostur, kosztur. L. nie ma tej formy, tylko: koszturek.

księża, 1130, 1147 — collectiv.; 2 przyp. *księżej*.

1130 „Po *księżą* i po żaki natychmiast skoczyły“.

1147 „Więc przytem *księżej*, mnichów, z szkoły wszystkich żaków“.

kus 1208 — sztuczka, figiel, psikus. —³ Rej, Wizerunek, w przedmowie: Czytelnikowi dobry przyjaciel:

„Także w tem szlachetnem rzemieśle pisania

„Nie trzeba długiej pracy w tem do rozeznania,

„Czyja kuźnia, — weźrzawszy pirwej w ine sztuki.

„Obaczy każdy snadnie bez trudnej nauki,

„Które kusy tym kształtem w jednej formie lano,

„Co je świata po ten czas na jaśnia wydano“.

Warszawskie wydanie Wizerunku p. Ptaszyckiego z r. 1881—1888 ma mylnie *kufy* zam. *kusy* = sztuki.

leda 24, 420 — lada.

lito mi 723 — żal mi. — Używa Rej w Żywocie Józefa.

łęzny 1327. — od łęgu — dziki, leśny. L. *łęzna sowa*: puhacz.

miedźwiedź 1153 — niedźwiedź. — Rej używa zwykle formy: miedźwiedź.

nadziwać się 443, 498 — mieć nadzieję, spodziewać się, — znajduje się w Reja Żyw. Józefa i Wizerunku.

naśpiżować 504 — od *spiża* = żywność — napełnić, zaopa trzyć w co, zaopatrzyć w żywność.

nierzkąc 247, 301 — (nierzekąc) — coś dopiero, — łac. nedum.

niestety 249 — niestety.

obmowa 135 — wymówka.

osuch 852 — kołacz suchy, suchar.

partać 1422 — L. u przadek — zakręcać wrzecionem; *partać lnem* — tkać, przetykać lnianemi nićmi.

- pirwotek* 600, 669 — *pierwotek*, z *pirwotku* — z *pierwotku*,
z początku. Używa Rej w Wizerunku.
powłoczny 621 — włączający się, *powłoczny pan* — włóczęga.
prze 43, 113 i inne — przez, dla.
przebaczyć 1426 — zapomnieć.
przedsię 6 i i. — przecie, przecież.
przekazać 748 — przeszkodzić.
przypuścić 785 — pozostawić, zdać na kogo; *przypuszczam*
waszej woli — zdaję na waszą wolę.
przytrefić 52 — przytrafić.
psina 715 — L.: figur. *psiną oczy zasłonił* — abstersit pudorem. Wyrażenie używane często przez Reja n. p. w Żywocie Józefa:

Straciwszy wstyd i wiarę,
Kryjesz psiną oczy!

w Wizerunku:

Oni z swoją postawą prawie jako wilcy,
Psiną oczy zatkawszy, siedzą milcząc wszyscy.

radziej 622 — raczej, — forma ta bywa u Reja w Żyw. Józefa i w Wizerunku.

równy 3 — prosty, zwyczajny. L. błahy, pospolity.

rzekomo 134 — rzekomo, jakoby, na pozór, niby.

s to 345 — z to, (z cum accus. oznacza dostatek, odpowiednią potrzebie ilość lub siłę). Cnap. Thes: *mam z to pieniędzy, jest mię z to* = stanie mię na to; *mam z to siły* = zdołam.

strawować się 1287 — żywić się.

szrotarz (*śrótarz*), 507 L. nie ma. *Śrótować* = na kawałki rozkrawać, rozszczepiać, — *śrótarz* oznacza więc niezawodnie tracza, rębacza, drwala, — a przenośnie: człowieka używanego do posługi.

„A najawszy szrotarze, za sobą ją nieść dał“.

szulbryf 452 — (z niemieck. Schuldbrief) — kwit, rewers.

taler 205 — talar.

tczy 505 — czy.

teszno 1226 — tęskno, smutno. — Rej w Żyw. Józefa i Wizerunku.

ułuczyć 60 — od *łuczyć* — z łuku strzelając trafić, ugodzić. Rej w Żywocie Józefa:

A wszytey tych przykładów mogliby się uczyć,
Lecz bez szczęścia wielkiego trudnoby w to łuczyć.

w Wizerunku:

Każdego przestrzegał a każdego uczył,
Aby do świętej sprawy, by do celu, łuczył.

w Zwierciedle:

Łacno przyjsć ku kresu, kto się da nauczyć,
I bezpiecznie we wszystko ten może ułuczyć.

urzędnie 936 — urzędownie.

wierę 38, 118 i i. — prawdziwie, zaiste.

wieśnić 1416 — robić się wiejskim, prostaczym. L. nie ma.

wymieść 277 — wyrzucić, zrzucić, — o pierzu u ptaków.

zbyt, zbyty 1352 — L.: na trzy zbyty, do zbytku, zbytecznie.

„Więc ledą krzywdę sobie na trzy zbyty szerzy“.

zeszły 77, 273 i i podeszły, zgrzybiały. — Rej w Postyll:

Zacharyasz i Elżbieta już byli zeszłych lat.

zgrzebie 872 — L. krótkie włosy w czesaniu lnu lub konopi zostające na szczotkach: — paździerze, pakuły.

żałomsza, y, 1141 — żałobna msza, exekwije. L. uważa ten wyraz za plurale tantum, — przytoczone przez niego przykłady nie uzasadniają jednakże tego przypuszczenia.

zófeczka 579 — zufka, zupka, zupa.

Rej w Wizerunku:

Ano mu już więc czasem i żuwka zawadzi.

życzność 657 — życzliwość.

Z form gramatycznych zasługują na wzmiankę

2 przyp. l. poj. na *a* zam. *u*, *kłopotu* (34) zam. *kłopot*
liczba podwójna: dwie *córce* (71).

1 przyp. l. podw. na *y* zam. *e*, *rodzicy* (63) zam. *rodzice*

3 przyp. l. m. na *am* zam. *om*: *sprawam*. (235).

7 " " na *och* zam. *ach*: *w oczoch*, (266) *o rodzico*

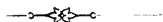
4 " zaimka *on*: *ji* [*gi*] 1336 zam. *go*.

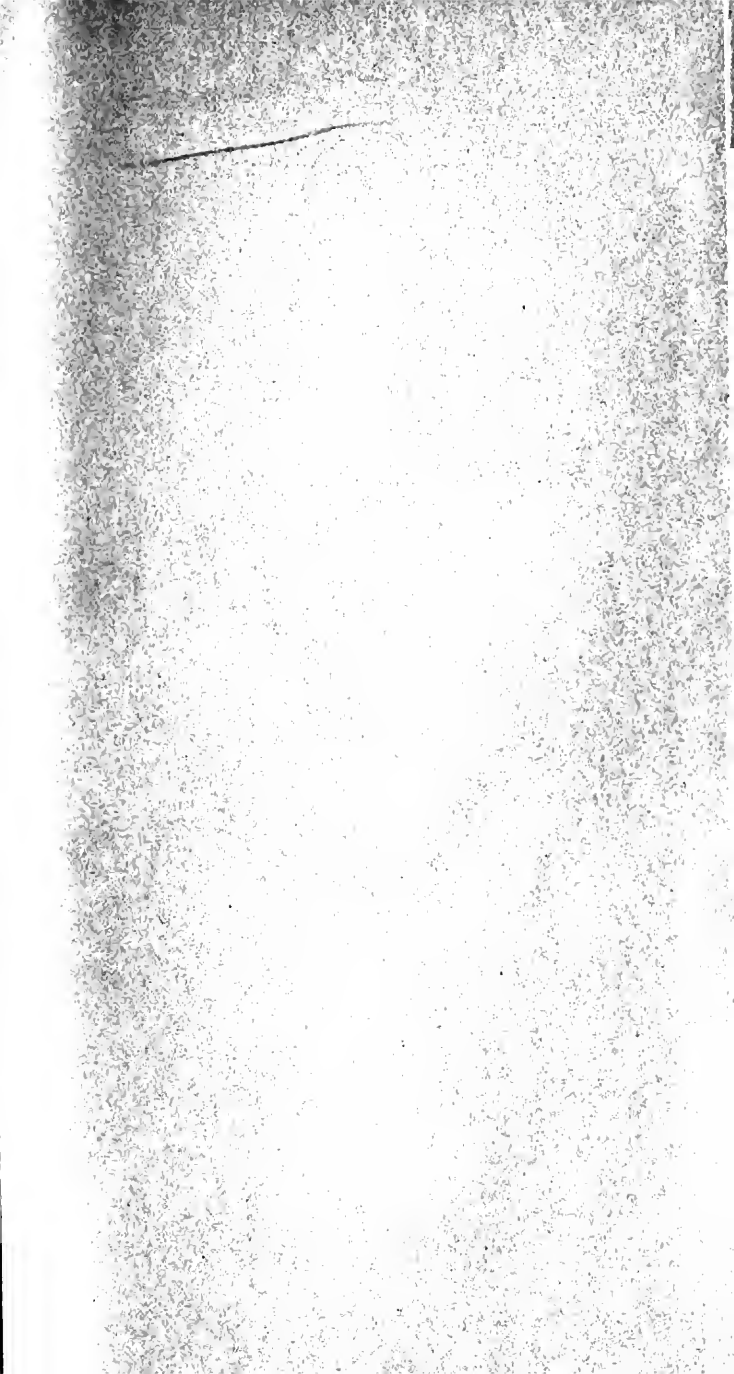
6 " l. m. zaimka osobistego: *nama* zam. *nami*.

1 " l. m. zaimka *ten*: *ty* zam. *te*.

W odmianie słów znajdujemy stare formy: *poro*
porosną, — *żywać*, *ożywać* — zam. *żyjąc*, *ożyją*.

Co do składni wymienię tylko zwrot *w nadziei*
zam. używanego dzisiaj: *w nadzieji*.





Dotychczas wyszły:

1. *Ptaszycki Stanisław*. Fortuny i cnoty różność w historii o młodzińcu ukazana 1524. Kraków, 1889 str. 27. cena 40 ct.
2. *Karłowicz Jan*. Wita Korczewskiego Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane 1553. Kraków, 1889 str. VI i 88. cena 80 ct.
3. *Celichowski Zygmunt dr.* Marcina Kwiatkowskiego Książeczki rozkoszne o pocziwem wychowaniu dzieci 1564 i Wszystkiej Liffianckiej ziemi opisanie 1567. Kraków, 1889 str. XI i 99. cena 75 ct.
4. *Wisłocki Władysław dr.* Marcina Bielskiego Satyry. Kraków, 1889 str. XV i 119. cena 1 złr.
5. *Zawiliński Roman*. Szymona Szymonowicza Castus Ioseph przekładania Stanisława Gosławskiego 1597. Kraków, 1889 str. V 98. cena 80 ct.
6. *Baraniecki Maryjan dr.* Algoritmus to jest nauka liczby przez ks. Tomasza Kłosa 1538. Kraków, 1889 str. XXIV i 56. cena 90 ct.
7. *Zawiliński Roman*. Mikołaja Reja z Nagłowic Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego 1545. Kraków, 1889 str. XVI i 224. cena 1 złr. 50 ct.
8. *Wisłocki Władysław dr.* Proteus abo Odmieniec. Satyra z roku 1564. Kraków, 1890 str. X i 41. cena 45 ct.
9. *Celichowski Zygmunt dr.* Jana Seklucyana Oeconomia albo Gospodarstwo 1546. Kraków, 1890 str. VI i 78. cena 60 ct.
10. *Celichowski Zygmunt dr.* Krzysztofa Pussmana Historia barzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi. 1551. Kraków 1890 str. 34. cena 30 ct.



PG
7157
R4H5
1891

Rej, Mikolaj
Historya prawdziwa

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

